

rodzina

TYGODNIK KATOLIČKI

NR 10 (1124)

23 MAJA 1982 R.

CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

Świadectwo cierpienia ● Kapłańska nadzieja przyszłości
● Religijność Mickiewicza ● Mama ● Serce Matki ● Porady



*Najdoskonalszym przykładem miłości macierzyńskiej
jest postać i życie Najświętszej Maryi Panny*

NIEDZIELA PO WNIĘBOWSTĄPIENIU

Czytanie z listu św. Piotra Apostoła (1,4, 7—11)

Najmilsi: Bądźcie roztropni i czuwajcie w modlitwach. A nade wszystko miejcie trwałą miłość jedni ku drugim, bo miłość osłania mnóstwo grzechów. Bądźcie gościnni jedni dla drugich bez szemrania. Jako każdy z was otrzymał łaskę, to niech służy jeden drugiemu, na wzór dobrych szafarzy rozlicznej łaski Bożej. Kto przemawia, niech wygłasza słowa Boże, kto służy, niech czyni to z przekonania, którego udziela Bóg, aby we wszystkich Bóg był wielbiony przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego.

Psalm responsoryjny (47, 6—9)

REFREN: Alleluja, Alleluja, Alleluja

1. Wstępuje Bóg wśród radosnych okrzyków.
Wstępuje Pan przy dźwięku trąby.
2. Śpiewajcie naszemu Bogu, śpiewajcie;
Śpiewajcie Królowi naszemu, śpiewajcie.

REFREN: Alleluja, Alleluja, Alleluja

3. Gdyż Bóg jest Królem całej ziemi;
dlatego hymny pochwalne Mu śpiewajcie.
4. Bóg króluje nad narodami;
Bóg zasiada na swym świętym tronie.

REFREN: Alleluja, Alleluja, Alleluja

5. Ojcu, Synowi, niech będzie chwała;
w Bóstwie równemu Duchowi wraz
6. Jako od wieków niech teraz będzie;
i niech rozbrzmiewa po wieczny czas.

REFREN: Alleluja, Alleluja, Alleluja

Ewangelia według św. Jana (15, 26—27; 16, 1—4)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Gdy przyjdzie Poczyszciciel, którego ja wam posłę od Ojca Ducha Prawdy, który od Ojca pochodzi, on o mnie świadectwo dawać będzie i wy świadectwo dawać będziecie, bo ze mną od początku jesteście.

To wam powiedziałem, abyście się nie zrażali. Wylącają was z synagog, a zbliża się godzina, że każdy, kto was zabijać będzie, uczyni to mniemając, że Bogu wyświadcza przysługę. A to wam uczynią, bo nie znają Ojca ani mnie. Ale to wam powiedziałem, abyście, gdy nadejdzie ich godzina, wspomnieli na to, że ja wam powiedziałem.

Świadectwo cierpienia

W swej mowie pożegnalnej, nie bez powodu nazwanej „testamentem Zbawiciela”, zawarł Bóg-Człowiek szereg pouczeń, dotyczących przyszłej działalności założonego przez siebie Kościoła. Tak więc ukazał wielką rolę Ducha Świętego w Kościele, jako Nauczyciela Prawdy nadprzyrodzonej oraz Poczyszciciela wszystkich członków tej społeczności. Wskazał również środki, jakie pomocne będą apostołom w budowaniu Królestwa Bożego na ziemi. Niezwykle mocno podkreślił Syn Boży potrzebę zachowania „nowego przykazania” — miłości, którego wypełnienie nie tylko ułatwi im realizację apostołowskiej misji, ale pozwoli również zachować trwałą łączność z Nim i nie zgubić drogi do Ojca.

Stwierdził także Zbawiciel, że uczniów jego nie omnie nienawisz ze strony świata. Na ten świat posłany zostanie Duch Święty, który — rozwijając działalność w Kościele — będzie dawał o Nim świadectwo. Do „składania świadectwa” o Chrystusie zobowiązani są również apostołowie. Bowiemy, gdy zajdzie tego potrzeba, będą musieli świadczyć o Nim przez cierpienie, męczeństwo a nawet śmierć. I to będzie tematem niniejszego rozważania.

Według słów Chrystusa, „składanie świadectwa” miało być jednym z zasadniczych elementów apostołowskiej działalności Kościoła. Zainaugurować ją miał sam Duch Święty. Bowiemy — jak nas zapewnił Syn Boży — „gdy przyjdzie Poczyszciciel, którego ja wam posłę od Ojca Ducha Prawdy, który od Ojca wychodzi, złożę świadectwo o mnie” (J 15, 26). Tenże „Duch Święty, którego Ojciec posłę w imieniu moim, nauczy was wszystkiego i przypomni wam wszystko, co wam powiedziałem” (J 14, 26). I to będzie Jego świadectwo.

To samo czynić będą apostołowie. Kontynuując bowiem swoją wypowiedź. Bóg-Człowiek stwierdza: „Ale i wy składacie świadectwo, bo ze mną od początku jesteście” (J 15, 27). Ma ono tym większą wartość, że składają je jako „naoczni... świadkowie i studzy Słowa” (Łk 1, 2). Zobowiązani zostali do tego przez swego Mistrza, który przed wniebowstąpieniem powiedział do nich: „Weźmiecie moc Ducha Świętego, kiedy zstąpi na was, i będziecie mi świadkami w Jeruzolimie i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi” (Dz 1, 8). Posłuszni temu nakazowi — wszędzie, gdzie tylko nadarzyła się okazja — składali świadectwo o Chrystusie: o Jego bóstwie, męce, śmierci i zmartwychwstaniu. Tak było po uzdrowieniu chromego w świątyni jerozolimskiej, gdzie Piotr zwracając się do zgromadzonego tłumu, powiedział: „Bóg Abrahama i Izaaka i Jakuba... uwielbił Syna swego, Jezusa, którego wydalście i zaparliście się przed Pilatem... I zabiliście Sprawcę życia” (Dz 3, 13, 15). Zaś postawieni przed Najwyższą Radą, Piotr i pozostali apostołowie, stwierdzili: „Bóg ojców naszych wzbudził Jezusa, którego zgladziście, zawieszony na drzewie (krzyża)... A my jesteśmy świadkami tych rzeczy” (Dz 5, 30, 32).

Jednak świadectwo apostołów o Chrystusie nie może ograniczyć się do słów, gdyż Bóg żąda od nich czynów. Stwierdził to Syn Boży, mówiąc: „Wylącać was będą z synagog, więcej, nadchodzi godzina, gdy każdy, kto was zabije, będzie mniemal, że spełnia służbę Bożą. A to będą czynić dlatego, że nie poznali Ojca ani mnie” (J 16, 2—3). Ważną rolę — pozwalającą apostołom uodpornić się — odgrywa zapowiedź prześladowań, zawarta w słowach: „To wam powiedziałem, abyście się nie gorszyli” (J 16, 1). Największą jednak pomocą będzie dla nich działalność Ducha-Poczyszciciela. Apostołowie będą musieli cierpieć, gdyż — według zapewnienia Boga-Człowieka — „nie jest sługa większy nad pana swego. Jeśli mnie prześladowali i was prześladować będą” (J 15, 20).

I chociaż przyszły na uczniów ciężkie chwile nie cofnęli się oni przed „świadectwem cierpienia”. Kiedy bowiem — mimo zakazu ze strony starszyzny żydowskiej — nie zaprzestali działalności misyjnej, przedstawiciele Sanhedrynu „przywoławszy apostołów, kazali im wychłostać, zabronili im mówić w imieniu Jezusa i zwolnili ich. A oni odchodzili sprzed oblicza Rady Najwyższej, radując się, że zostali uznani za godnych znosić zniewagę dla imienia jego. Nie prastawali też codziennie w świątyni i po domach nauczać i zwiastować dobrą nowinę o Chrystusie Jezusie” (Dz 5, 40—42).

Jednak obowiązek składania świadectwa o Chrystusie spoczywa na wszystkich, którzy przez Chrystusa stali się Jego wyznawcami, zaś przez sakrament bierzmowania zobowiązali się do składania tego świadectwa. Do wszystkich bowiem uczniów Jego odnoszą się słowa: „Jeśli kto chce pójść za mną, niech zaprze samego siebie i weźmie krzyż swój, i niech idzie za mną” (Mt 16, 24). A krzyż jest ciężki, gdyż jest symbolem cierpienia i męczeństwa.

To wezwanie Zbawiciela dobrze rozumieli męczennicy wszystkich czasów, a zwłaszcza męczennicy pierwszych wieków chrześcijaństwa. Bowiemy przelewając krew swoją i składając życie w ofierze za Chrystusa, ludzie ci dawali świadectwo swej wiary w Jego bóstwo, w jego śmierć na krzyżu i zmartwychwstanie. A byli ich ogromne rzesze. Dowiadujemy się o tym zarówno ze świadectw pisarzy pogańskich, jak i chrześcijańskich. Tak więc historyk rzymski Tacyt (ok. 55—120 po Chr.) stwierdza, że tylko za cesarza Nerona zginęło „olbrzymie mnóstwo chrześcijan” („Roczniki” 15, 4). Zaś tradycja chrześcijańska — opierająca się na przekazach takich pisarzy i apologetów, jak Tertulian, św. Justyn, św. Ireneusz czy Laktancjusz — liczyła męczenników pierwszych wieków na setki tysięcy.

Siłę i cierpliwość w znoszeniu najstraszliwszych męczarni dawała im wiara i umiłowanie Chrystusa. Współczesny tym wydarzeniom Laktancjusz (250—330) pisze: „Rozbójnicy i ludzie wielkiej siły znieść nie mogą takich szarpań, krzyczą i ulegają boleści, bo brak nadziejskiej cierpliwości. Nasi zaś chłopczy i niewiasty (nie wspomnę o mężczyznach) milczeniem przekonują swych katów i nawet ogień jęku z nich wydobyć nie może” („Nauki Boże” 5, 16). Ludzie ci rozumieli bowiem dobrze słowa Zbawiciela: „Kto by chciał życie swoje zachować, utraci je, a kto by utracił życie swoje dla mnie, odnajdzie je” (Mt 16, 25) w Królestwie niebieskim. Bohaterstwo męczenników prowadziło często do nawracania się pogan, którzy obserwowali ich cierpienia. Toteż apologeta Tertulian (ok. 155—220) mógł — nie bez pewnej satysfakcji — napisać: „Im więcej nas ścinają, tym bardziej się rozmnażamy; (bowiemy) krew męczenników staje się posiewem chrześcijan” („Apologia” 50). Znaczący jest również fakt, że przez śmierć męczennską składali świadectwo o Chrystusie ludzie różnych stanów i różnego wieku: wolni i niewolnicy, panowie i słudzy, bogaci i biedni, starcy i dzieci, filozofowie i ludzie prości. Było to bardzo wymowne świadectwo.

Zdawać by się mogło, że czasy prześladowań religijnych dawno przepadły w otchłani wieków. Tymczasem żyją jeszcze wśród nas ludzie, którzy — w okresie międzywojennym — za przynależność do ojczywego i katolickiego Kościoła, za udział w nabożeństwie i modlitwę w języku polskim, za korzystanie w tym Kościele z sakramentów i innych posług religijnych, byli szykanowani w szkole i w pracy, zbierali uderzenia pałek policyjnych, stawali przed sądami, płacić musieli wysokie grzywny a nawet iść do więzień. W ten sposób składali nasi współwyznawcy świadectwo cierpienia Chrystusowi.

A chociaż te czasy należą do bezpowrotnej przeszłości, przecież i obecnie za przynależność do Kościoła możemy być narażeni na różne przykrości. Umiejmy je dzielnie znosić, dając tym samym nasze świadectwo Chrystusowi.

Ks. JAN KUCZEK

Kapłańska nadzieja przyszłości

„Dlatego się cieszy moje serce, dusza się raduje,
a ciało moje będzie spoczywać
bezpiecznie” (Ps 16.9)

Niezbyt długi Psalm (LXX i Włg 15) liczy zaledwie jedenaście wierszy, z których w. 3 i 4 już w tekście oryginalnym uległy znacznemu uszkodzeniu w czasie przekazywania rękopisów. Budowa metryczna, czyli sposób akcentowania poszczególnych wierszy, jest równomierna. Psalm ten pod względem gatunku literackiego należy do indywidualnych pieśni ufności z domieszką cech hymnicznych. Treść psalmu wskazuje, że jego autorem był jerozolimski kapłan lub lewita, co wskazywałoby na liturgiczne pochodzenie omawianej tu pieśni. Delikatna jest sprawa daty napisania naszego psalmu, zdaniem uczonych datowanie jego należałoby umieścić po niewoli babilońskiej i związać z dia-
skopem (H Gunkel). Przemawiają za tym następujące miejsca z Księgi Izajasza: 57.3nn; 62.11n; 65.11n oraz sytuacja diaspory żydowskiej po niewoli babilońskiej.

Psalm zaczyna się w sposób właściwy indywidualnym pieśniom lamentacyjnym: „Zachowaj mnie, Boże, bo chronię się u Ciebie” (w. 1b). Najwyraźniej Psalmista złożony jest śmiertelną chorobą, ale z ufnością odwołuje się do Boga i szuka u Niego ratunku, jak uciekinier azylu w sanktuarium jerozolimskim. „Mówię do Jahwe: Tyś jest Panem moim; nie ma dla mnie dobra poza Tobą” (w. 2) Piewca, którym jest kapłan lub lewita, widział niejednokrotnie pielgrzymów w Jerozolimie, którzy z ufnością zwracali się do Boga jako Pana stworzenia. Teraz Psalmista wyznaje, że jego los i szczęście jest w rękach Bożych. Nie ma dla niego większego dobra nad Boga. W ten sposób autor złożył piękne świadectwo starej tradycji kultowej, która ciągle była żywa w Jerozolimie.

„Ku świętym, którzy są na Jego ziemi, wzbudził On we mnie miłość przedziwną!” (w. 3). Tekst w tym wierszu uległ w ciągu swych dziejów skażeniu, dlatego i jego tłumaczenie może być tylko przypuszczalne. Mówiący wyznaje, że Bóg wzbudził w nim przedziwną, niemal cudowną miłość ku „świętym”, którzy są na Jego ziemi lub w Jego kraju. Określenie „święty” oznacza w tym miejscu lewickich kapłanów, ponieważ „pośród nich jest Jahwe” (Lb 16.3). Oni stanowią odpowiednik „świętych”, czyli istot niebiańskich, otaczających Boga. Do grona „świętych” zalicza się również Psalmista jako kapłan z pokolenia Lewiego.

Jako prawowity kapłan przestrzega Psalmista ustalonego porządku liturgicznego i wiernie służy Jahwe. „Ci, którzy idą za obcymi (bogami), pomnażają swe boleści. Nie wylewam krwi w ofiarach dla nich imion ich nie używam swoimi wargami!” (w. 4: tekst tego wiersza również jest skażony). Z treści tej wypowiedzi wynika, że autor jest kapłanem i spełnia funkcje wynikające z jego urzędu. Najpierw stwierdza, że ci, którzy służą obcym, pogańskim bóstwom, pomnażają swe cierpienia, bo nimi doświadczą ich Bóg jako karą za ten grzech. Psalmista jako kapłan składa ofiary krwawe tylko Jahwe, a nie obcym bogom, których nawet imienia nie wymawia swymi ustami. Nie chce też mieć nic wspólnego z ludźmi, którzy nie ufają Bogu.

Dwa następne wiersze (5—6) pod względem literackim zawierają wyraźny element ufności, który uwydatniony został w formie hymnicznej. Oto treść tych wierszy: „Jahwe części dziedzictwa i kielicha mego: To właśnie

Ty mój los zabezpieczasz. Sznur mierniczy wyznaczył mi dział wspaniały i bardzo mi jest miłe to moje dziedzictwo” (w. 5—6). W zrozumieniu tych wierszy pomoże nam odwołanie się do Księgi Jozuego, gdzie znajdujemy opis podziału Kanaanu między pokolenia — szczepy izraelskie. „Podział dokonany został losem, tak jak Jahwe rozkazał przez Mojżesza, dla dziesięciu i pół pokoleń, ponieważ dla dwu i pół pokolenia Mojżesz przeznaczył dziedzictwo za Jordanem, lecz dla lewitów nie wyznaczył dziedzictwa pośród nich... Lewitom nie nadano żadnego działu w ziemi, a tylko niektóre miasta do zamieszkania i przyległe pastwiska dla bydła i stad” (Joz 14.2—4). Podział ten był dla Izraelitów aktem sakralnym, w którego wyniku poszczególne szczepy otrzymały w dziedzictwie — posiadanie określone części kraju. Dla szczepu zaś Lewiego, który przeznaczony był do czynności kapłańskich, dziedzictwem tym było co innego: „Dziedzictwem jego jest Jahwe” (Pwt 10.9). „Rzekł Jahwe do Aarona: Nie będziesz miał dziedzictwa w ich kraju; nie otrzymasz również pośród nich żadnego przydziału ziemi; Ja jestem częścią twoją i dziedzictwem twoim pośród synów Izraela” (Lb 18.20). Zgodnie z rozporządzeniem Bożym Lewi miał się zatem utrzymywać nie z pracy na roli, lecz miał swój udział w ofiarach i daninach kultowych (G von Rad). Tak rozumiane „dziedzictwo”, które pierwotnie miało znaczenie czysto materialne, szybko nabrało znaczenia duchowego. Dla lewity podstawą życia nie stanowiło posiadanie ziemi, lecz była nią bliskość Boga w sanktuarium „Kielich” zaś w omawianym tu wierszu naszego psalmu ma znaczenie obrazowe, zaczerpnięte zostało z czynności kultowo-sakralnych i oznacza „los”, „decyzję” nadania „dziedzictwa”. Treść w. 5—6 jest następująca: Psalmista wyraża swe najgłębsze zaufanie Bogu. On stanowi podstawę jego bytu materialnego i duchowego. Dlatego „dziedzictwo” to jest mu tak miłe i drogie. „Nawet uróbił dom sobie znajduje i jaskółka gniazdo, gdzie złoży swe pisklęta: przy Twoich ołtarzach, Jahwe Zastępów, mój Boże! Błogosławieni, którzy mieszkają w domu Twoim, Panie, nieustannie Cie wychwalają” (Ps 34.4-5).

Psalmista modli się dalej tak: „Błogosławię Jahwe, który dał mi rozsądek, bo nawet no-

camy upomina mnie serce” (w. 7). Modlący się uznaje potęgę Jahwe i uwielbia Go za udzielenie zbawczego objawienia, za rozsądek który Psalmista upomina nawet nocami w czasie modlitwy. „Stawiam sobie zawsze Jahwe przed oczy, nic mnie nie zachwieje, bo On jest po mojej prawicy” (w. 8). Bóg użył Psalmiście „rozsądku”, czyli „rady”. Dzięki temu uświadamia on sobie ciągle, ustawicznie żywą obecność Boga wokół siebie. Nic go też nie może zachwiać, „bo On jest po mojej prawicy”, czyli że skutecznie mnie broni, otacza opieką.

„Dlatego się cieszy moje serce, dusza się raduje, a ciało moje będzie spoczywać bezpiecznie, bo nie zostawisz mojej duszy w Szeolu i nie dozwolisz, by wierny Tobie doznał skażenia” (w. 9—10). W zagrożeniu śmiertelną chorobą lub prześladowaniem modlący się Psalmista skierował swą prośbę do Jahwe, prosząc o zachowanie (por. w. 1). Jahwe użył mu „rady” (w. 7) i otoczył go swą wspierającą obecnością (w. 8). Teraz, zaufawszy mocno Bogu, serce i duszę Psalmisty napęłała wielka radość. Cieszy się on, kapłan — lewita zagrożony śmiercią ale pełen ufności, że Jahwe zachowa go przy życiu i wybawi od przedwczesnej śmierci. Sprawi to życiodajna moc Boża, która nie dozwoli, by sługa Boży znalazł się w krainie śmierci — Szeolu i doznał tam rozkładu — śmierci. Bóg wcześniej wskaże mu drogę do życia: „Ukażesz mi ścieżkę życia, pełną radości u Ciebie, rozkosz na wieki po Twojej prawicy” (w. 11). Mimo śmiertelnego zagrożenia Bóg przeprowadzi modlącego się bezpiecznie przez długie życie, w którym dozna radości i szczęścia dosyta.

Na przekładzie Ps 16 poznajemy, jak Bóg stopień po stopniu prowadził człowieka do zbawienia. Lewickiemu kapłanowi musiała wówczas wystarczyć ufnosć w dobroć Boga, który myśli o jego przyszłości i bezpiecznie prowadzi przez życie wśród licznych zagrożeń. W późniejszych dziejach zbawienia psalm ten odczytano powtórnice (tzw. relecture), a w. 9—10 odniesiono do zmartwychwstania ciała, szczególnie do zmartwychwstania Chrystusa. W Nowym Testamencie mówią o tym Dzieje Apostolskie (por. 2.31 oraz 13.35-37).

Ks. KAZIMIERZ PIKULSKI



Treść psalmu wskazuje, że jego autorem był jerozolimski kapłan lub lewita, co wskazywałoby na liturgiczne pochodzenie omawianej pieśni



Adam Mickiewicz

Religijność Mickiewicza ma charakter ewolucyjny: krystalizowała się powoli. Przed pobytem poety w Rzymie jego uczucia religijne nie domagały się kształtu literackiego. Utworu, w którym wyraźnie spostrzeglibyśmy pierwiastki religijne, w tym okresie nie spotykamy. Można jedynie z jego utworów wnioskować, że zagadnienie to nurtowało wtedy duszę poety, a to przez stwierdzenie silnego poczucia etycznego poety, jego wiary w istnienie poza materią wyższych potęg i światów duchowych.

Momentem zwrotnym w krystalizowaniu się uczuć i poglądów religijnych okazał się jego pobyt w Rzymie. Za wstęp do tego momentu, niejako prelude do przeobrażenia duchowego, można uważać fakt zetknięcia się Mickiewicza w Petersburgu z malarzem i mistykiem, Józefem Oleszkiewiczem. Ten bowiem zasiał w duszy poety pierwsze ziarna mistycyzmu, które się wkrótce tak bujnie rozwinęły.

W Rzymie pod wpływem atmosfery domu Ankwiczków i dysput z księdzem Chołoniewskim utrwalały się w poecie głębsze uczucia religijne. Po raz pierwszy zjawiają się one w wierszu „Do Marceliny Lempickiej” i w „Hymnie”, później już ukształtowane i utrwalone w wierszach: „Aryman i Oromaz”, „Rozum i wiara”, „Arcymistrz”, „Mędrcy”. Przede wszystkim zaś występują one w „Rozmowie wieczornej”, która jest jednym z największych arcydzieł naszej liryki religijnej.

W „Hymnie” po raz pierwszy zwraca się poeta osobiście do Marii Panny, prosząc Ją o łaskę daru poetyckiego:

„Śród Twego błysnij kościoła
I spuść anielskie wejście!
Duchy me bóstwem zapalę
Głosu mi otwórz strumienie”.

Hymn kończy poeta wspianą wizją nawiedzenia Panny Marii:

„Grom, błyskawica!
Stań się i stało:
Matką dziewica
Bóg ciało”

Mickiewicz staje się obecnie bogatszy o jeden czynnik: silną wiarę. Wprawdzie już w „Balladach i romansach” mówił wieszcz:

„Czucie i wiara silniej mówią do mnie.
Niż mędrca szkieleko i oko”

dopiero teraz jednak myśl ta zostaje doprowadzona do końca: albowiem poeta wie, do czego ma tę wiarę odnieść, gdzie ma się z tą wiarą zwrócić i pojmuje, że rozum bez wiary byłby ślepy. Mickiewicz tak się wyraża o rozumie w utworze pt.: „Rozum i wiara”:

„Rozumie ludzki! Tyś mały przed Panem,
Tyś kroplą w Jego wszechmogącej dłoni;
Świat cię niezmiernym zowie oceanem
I chce ku niebu na twej wzlecieć toni.

Religijność Mickiewicza

A promień wiary, która niebo wznieca
Topi twe krople, zapala twe gromy
I twe pogodne zwierciadło oświeca”.

Po ustaleniu ślepoty rozumu bez wiary, a przez to ślepoty człowieka bez Boga, wieszcz w następujący sposób określa swój stosunek do Stwórcy:

„Tyś król → o cuda! i Tyś mój poddany!
Każda myśl podła, jako włócznia nowa,
Otwiera Twoje niezgojone rany —
I każda chęć zła jest gąbka octowa,
Którą do ust Twych zbliżam, zagniewany”.

Słowa te znamionują już człowieka stojącego na wyznach rozwoju duchowego, który może powiedzieć, że każdy jego zły czyn już nie jest tylko obrazą Boga, ale wprost zadaje ból Najwyższemu. Fakt ten jest oznaką silnego podłoża mistycznego w religijności poety. Wartość „Rozmowy wieczornej” powiększa rozważanie przez autora miłości Boga do człowieka, która potęguje w duszy Mickiewicza uczucie miłości człowieka do Boga.

Po powstaniu listopadowym nastąpiło chwilowe załamanie się uczuć religijnych poety. Mickiewicz wobec dotkliwego nieszczęścia swego narodu pod postacią Konrada w III części „Dziadów” zwraca się do Boga z prośbą o pomoc dla swej ojczyzny. Uświadamiając sobie potęgę swej indywidualności, moc wypływającą z wysokiego rozwoju duchowego żąda od stwórcy władzy nad duszami, mówiąc jak równy do równego i wnikając śmiałym okiem w Jego oblicze:

„Ty, Boże, ty naturo, dajcie posłuchanie!
Godna to Was muzyka i godne śpiewanie
Ja mistrz”

Prośbę o posłuchanie motywuje Konrad w następujący sposób:

„Ja kocham cały naród! Objąłem w ramiona
Wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia,
Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić,
Chcę nim świat zadziwić”

Usiłując dokonać powyższego zamierzenia prosi Konrad o „rząd dusz”. Nie czyni tego jeszcze zuchwale, jeszcze nie przeciwstawia się zasadom religijnej pokory i ufności, które jednak w pewnej mierze są już zachwiane:

„Niech Cię spotkam i niech Twą wyższość uczuję!
Ja chcę władzy! Daj mi ją, lub wskaż do niej drogę!
Ja chcę mieć władzę, jaką Ty posiadasz,
Ja chcę duszami władać jak Ty niemi władasz!”

Bóg jednak milczy, a zrozpaczony Konrad woła:

„Kłamca, kto Ciebie nazywał miłością:
Ty jesteś tylko mądrością!”

i w poczuciu własnej siły wydaje Bogu walkę. Czyni to nie jako Szatan, bo ten walczył ze Stwórcą na rozumy, lecz jako Prometeusz udręczonej ludzkości, walcząc na serca. Jeszcze raz zaklina Konrad - Prometeusz Boga, ażeby dał mu rząd dusz, ale gdy i tym razem panuje milczenie, pryska jego religijność, gasnie synowska wiara, Konrad bluźni przeciw stwórcy:

„Odezwij się, bo wystrzelę przeciw Twojej naturze!
Jeśli jej w gruzy nie zburzę,
To wstrząsnę całym państw Twoich obszarem,
Bo wystrzele w całe obręby stworzenia,
Ten głos, który z pokoleń pójdzie w pokolenia:
Krzyknę, żeś Ty nie ojcem świata, ale...”

W tym momencie spada Konrad-Mickiewicz z zawrotnych wyznów ducha. Poeta dostrzega jednak nie tylko bezskuteczność swego dążenia, ale i niewłaściwość drogi pychy, po której kroczył do Boga żądając pomocy dla narodu. Po wybuchu bluźnierczego buntu zrozumiał Mickiewicz, że moc duchowa, jaką osiągnął, oślinała go i wbiła w dumę. Ufny w swa siłę nie prosił już Boga, lecz od Niego żądał, Jemu rozkazywał. Mickiewicz stara się teraz wrócić do Stwórcy drogą miłości i pokory, przez co odzyskuje utracone dobra duchowe, a nawet osiąga więcej niż poprzednio: poznanie wyroków Bożych.

Odrodzoną postać Mickiewicza symbolizuje w III części „Dziadów” ksiądz Piotr. Ten przez swą pokorę zdobywa to, czego Konrad - Prometeusz przy całej swej potędze nie mógł wymusić od Boga. Ciche mu i pokornemu księdzu dane jest oglądać wybawiciela narodu polskiego i przyszłe losy Polski. Ksiądz Piotr jest w istocie potężniejszy od Konrada, zaś przeważy swą zdobywa jedynie cichą miłością do Stwórcy i pokorą wobec Niego. Mickiewicz teraz rozumie, że prawdziwa wielkość ducha nie objawia się w potędze i zuchwałości. Jego credo religijne zawierają słowa księdza Piotra:

„Panie, czemu ja jestem przed Twoim obliczem?
Prochem i niczem!
Ale gdym Tobie moją nicosć wypowiedział,
Ja, proch będę z Panem gadał”.

W ten sposób przez upadek i cierpienie dojrzała i utrwaliła się wiara poety.

oprac. EWA STOMAL

W 70 rocznicę śmierci

Johan August Strindberg urodził się w Sztokholmie 22 stycznia 1849 roku z ojca Carla Oskara i matki Ulriki Eleonory Norling. Przyszedł na świat w rodzinie pełnej dzieci, trapionej poważnymi kłopotami finansowymi. Jego matka była córką ubogiego krawca sztokholmskiego i od młodych lat pracowała jako służąca, a następnie jako kelnerka w podmiejskiej gospodzie Liljeholmen, gdzie poznała swego przyszłego męża. Rodzice Strindberga mieli ogółem dwanaścioro dzieci, z których pięcioro zmarło we wczesnym dzieciństwie. Matka była osobą czułą i religijną, ale umęczoną przez troski, jakich nie szczędziło jej życie. Ulrika Eleonora umarła na gruźlicę, gdy August miał lat 13; nie dożyła czterdziestego roku życia.

Rodzina Strindbergów natomiast wywodziła się ze wsi Strinne z prowincji leżącej na północny wschód od Sztokholmu. Przodkowie Carla Oscara Strindberga byli rolnikami, jeden z nich pastorem, ale od końca XVIII wieku mieszkali w stolicy i trudnili się handlem. August pochodził zatem z „dobrej” mieszczańskiej rodziny ze strony ojca, z ubogiej i skromnej — ze strony matki. Fakt ten, podobnie jak kłopoty finansowe rodziny w okresie jego dzieciństwa, szybko otwiera oczy chłopca na nierówności społeczne i waży na jego życiu. Te pierwsze wrażenia i myśli kształtujące jego osobowość opisał w pierwszym tomie autobiografii pt. „Syn służącej”.

W wieku siedmiu lat August Strindberg zaczyna uczęszczać do szkoły św. Klary, mającej dobrą opinię wśród warstw mieszczańskich. W kilka lat później Augusta, który uczył się kiepsko, przeniesiono do szkoły św. Jakuba, a następnie do prywatnego liceum.

Metody nauczania w liceum były nowoczesniejsze, ale Strindberg nadal otrzymuje nieznaczne stopnie. Jego inteligencja wyprzedza tempo nauki, powtarzanie przyswojonego już materiału nudzi go i męczy. Kiepsko idzie mu matematyka, ale budzą się jego pierwsze zainteresowania naukami przyrodniczymi i językami obcymi.

Wielkim wstrząsem dla trzynastoletniego chłopca była śmierć matki. Szok był tym większy, że ojciec szybko ożenił się powtórnie z kobietą, która opiekowała się dziećmi



August STRINDBERG

i domem w ostatniej fazie choroby matki, Emilią Petersson. Macocha była pietystką, podobnie jak Ulrika Eleonora. August podjął rychło rywalizację z nią w dziedzinie pobożności, co daje wyobrażenie o pełnych napięć stosunkach między dojrzewającym szybko chłopcem a macochą. Atmosferę ruchu piety-

stycznego, będącego reakcją na ortodoksję i skostnienie Kościoła narodowego określa chyba najlepiej jego ludowość i lubowanie się w lekturze „Pisma Świętego”. Pietyści postulowali pogłębienie wewnętrznego przeżywania religii, kładli nacisk na czystość życia, byli przekonani, że nawet najbardziej niewykształcony wierny może zostać obdarzony przez Boga głęboką intuicją religijną.

Strindberg często w tym czasie rozmyślał o studiach teologicznych, o zostaniu pastorem. Sformułował zasadę, do której powrócił pod koniec życia: nie ma szczęścia bez cnoty, nie ma cnoty bez religii.

Nie wytrwał zbyt długo w pietyzmie. Poddał się wpływom unitarianizmu Theodore'a Parkera, duchownego amerykańskiego, którego kazania wydano wówczas po szwedzku. Parker opierał swoją naukę na intuicji Boga, prawa moralnego i nieśmiertelności duszy. Był praktyczny, konkretny, logiczny, a jednocześnie skłonny do mistycyzmu, spontaniczny w swej zarliwej i głębokiej religijności. Zaprzeczal absolutnemu autorytetowi Biblii, nie uznawał Bóstwa Chrystusa. Był jednym z największych duchownych Nowej Anglii, człowiekiem nieugiętym w sprawach przekonania. Strindberga pociągały w nauce Parkera zarówno idee religijne (do podobnych koncepcji powrócił pod koniec życia jako chrześcijanin bezwyznaniowy), jak ożywiający ją duch buntu.

W maju 1867 roku Strindberg zdał maturę, a jesienią tego roku zapisał się na studia uniwersyteckie w Uppsali. Wyjechał niemal bez pieniędzy, nie znając nikogo, kto by mógł mu pomóc i udzielić wskazówek dotyczących studiów. Atmosfera uniwersytetu wydaje mu się zatechła i odpychająca, nie umie się zmusić do systematycznej pracy, opuszcza więc uniwersytet i wraca do Sztokholmu. Wiosną 1868 roku zostaje nauczycielem domowym u lekarza, doktora Axela Lamma, co waży na jego życiu. Lamm zwraca uwagę na jego inteligencję, doradza mu studia medyczne, umożliwia pracę w swoim laboratorium. W domu Lamma Strindberg przysłuchiwał się także dyskusjom o dramacie i teatrze. Zainteresował się Schillerem,

dokończenie na s. 6

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (639)

W opracowaniu bpa M. Rodego

M

vita... del nostro Redentore (1653), czyli *Historia święta o życiu naszego Odkupiciela*.

Menoux Józef — (ur. 1695, zm. 1766) — to francuski jezuita, ks., profesor teologii i kaznodzieja przy dworze króla Stanisława Leszczyńskiego, a zarazem jego współpracownik w zakresie opracowania i opublikowania kilku prac, esejów, filozoficzno-teologicznych. Spośród wydanych tytułów takich prac tu wymienić należy dwie, a mianowicie: *L'incrédulité combattue par le simple bon sens* (essai philosophique par un Roi; 1760), czyli *Niewiara pokonana prostym (zdrowym) rozsądkiem* (esej filozoficzny napisany przez pewnego króla): *Oeuvres du Philosophe bienfaisant* (le roi de Pologne Stanislas; 1763), czyli *Dziela Filozofa dobroczynnego* (króla Polski Stanisława).

Mensing Jan — (ur. 1497, zm. 1547,?) — to niemiecki dominikanin, ks., potem biskup, zdecydowany przeciwnik Marcina Lutra. Napisał m.in.: *De sacerdotio Christi ecclesiae... adversus Lutherum*, czyli *O kapłaństwie w Kościele Chrystusa... przeciw Lutrowi*.

Merati Kajetan M. — (ur. 1668, zm. 1744) — włoski zakonnik-teatyn, ks., profesor filozofii i teologii, znany w swoim czasie również liturgista. Napisał m.in. dzieło pt. *La Verità della religione cristiana...* (1721; 2 tomy), czyli *Prawda o religii chrześcijańskiej*.

Mercier Dezzyderiusz Józef — (ur. 1851, zm. 1926) — to wybitny francuski — belgijski uczyony, filozof i teolog, ks. rzymskokat., potem arcybiskup Mechelen i prymas Belgii, a od 1907 roku kardynał. Jako uczyony, jako rzymskokatolicki teolog, zwłaszcza filozof, był głównym krzewicielem idei nawrotu filozofii i teologii rzymskokat. do filozofii i

teologii — św. Tomasza z Akwinu (→ tomizm) i w poważnej mierze głównym realizatorem tej idei. Przypuszcza się też, iż to on przede wszystkim spowodował wydanie przez pap. Leona XIII w 1879 roku encykliki *Aeterni Patris* i oficjalne uznanie — tomizmu za urzędową naukę Kościoła Rzymskokatolickiego, przy czym wprawd doszło do odrodzenia tego średniowiecznego nurtu filozoficzno-teologicznego jako neoscholastyka, a następnie jako neotomizm. Sam kardynał Mercier był wprawd inicjatorem i organizatorem *Wyższego Instytutu Filozofii* przy Uniwersytecie w Louvain (Institut Supérieur de Philosophie à Louvain) oraz współwydawcą i współredaktorem *Neoscholastycznego Przeglądu Filozoficznego* (Revue Neoscholastique de Philosophie). Jest autorem wielu dzieł, spośród których tu wymieniamy następujące (niektóre były też tłumaczone na j. polski), a mianowicie: *Cours de Philosophie*: Logique; Psychologie; Criteriologie (1897—1910), czyli *Wykłady filozofii*: Logika; Psychologia; Kryteriologia; *Les origines de la Psychologie contemporaine* (1898), czyli *Dzieje psychologii współczesnej*; *Le Modernisme* (1908), czyli *Modernizm*; *La vie intérieure* (1918), czyli *Życie wewnętrzne*. W j. polskim ukazały się m.in.: *Logika* (1900); *Historia Psychologii Nowożytniej* (1900); *Kryteriologia* (1901); *Metafizyka* (1903); *Neoscholastyzm*.

Mercier Jan — (ur. r. ?, zm. 1570) — francuski profesor j. hebrajskiego, znany w swoim czasie egegeta Starego Testamentu, profesor w College de France. Kiedy jednak, porzućwszy rzymskokatolicyzm, przyjął protestantyzm, doznał nie tylko licznych szykan, ale został zmuszony do opuszczenia Francji; osiedlił się wtedy w Wenecji. Jest autorem szeregu dzieł specjalistycznych, z których tu należy wymienić następujące: (tytuły ich podajemy w j. polskim) Komentarze do ksiąg: *Genezy*, *Hioba*, *Przypowieści*, *Ekle-*

z entuzjazmem przeczytał „Zbójców”. Kiedy wiosną 1869 roku nie zdał egzaminu z chemii, porzucił zamiar zostania lekarzem i postanowił spróbować sił w zawodzie aktorskim. Jego debiut sceniczny był więcej niż skromny: zagrał rolę szlachcica w sztuce Björnsona „Maria Stuart w Szkocji”, wygłaszając jedenaście słów tekstu! Szybko zraziły go trudności: długa nauka, zabiegi wokół zdobycia roli.

W 1869 roku dobiegł końca ten okres życia Strindberga, w odniesieniu do którego można pisać jedynie o jego życiu. Od tej chwili życie i twórczość splatają się w całość nie do rozdzielenia i sama już natura owej całości jest czymś charakterystycznym dla zjawiska zwanego twórczością Strindberga. Z niewielkim uproszczeniem można by określić twórczość Strindberga jako wariację na temat kilku przekonań, ukształtowanych pod wpływem doświadczeń i urazów wyniesionych z własnego życia. W liście do swej późniejszej pierwszej żony, Siri von Essen, Strindberg stwierdził: że „pisarz jest jedynie sprawozdawcą tego, co przeżył”. Jeden z jego najwybitniejszych badaczy Martin Lamm pisał: „W wieku lat dwudziestu Strindberg rozpoczął twórczość literacką. Począwszy od tego momentu jego życie i twórczość stają się jednością do tego stopnia, że on sam nie może wytyczyć granicy między swym doświadczeniem a twórczością; w konsekwencji dzieła Strindberga bez jednoczesnej analizy jego dzieła literackiego.”

Człowiek w twórczości Strindberga ściera się nie tylko ze swoim bliźnim, ale również z Bogiem i „mocami”. Strindberg nigdy nie określił bliżej czym są owe „moce”, odczuwa wszakże ich istnienie i potęgę, zwłaszcza w tym okresie swojego życia, który znany jest jako „kryzys Infera”. Wszelkie formy tej powszechnej walki fascynują Strindberga i jego sztuki dadzą się określić jako próby wydobycia na jaw różnych jej aspektów, ukrytych dla niewtajemniczonego oka. W świecie ściera się ze sobą nie tylko ludzie, ale także światło i mrok, niewinność i występki, dobro i zło, piękno i brzydota. Nierozdzielność tych

i podobnych par opozycji stanowi o istocie rzeczywistości.

Strindberg — dramaturg — narodził się w 1869 roku. Zanim udał się w drogę ku powodzeniu i sławie, ku rozległemu dziełu, napisał w latach 1869—1871 kilka młodzieńczych dramatów. Mają one charakter prób i są dzisiaj interesujące jedynie jako świadectwo poszukiwania własnej formuły dramatopiskarskiej.

Strindberg w tym czasie interesuje się przede wszystkim dziełami poważnymi, które przynoszą bądź wielki ładunek myślowy, bądź są inspirujące w dziedzinie formy. „Manfred” Byrona, „Zbójcy” Schillera, „Nędznicy” Hugo oraz dzieła Adama Oehlenschlägera oto niektóre interesujące podówczas Strindberga utwory. Ale największym przeżyciem intelektualnym owego czasu był kontakt z dziełami Kierkegarda, jego wielką drogą życia”. Lektura Kierkegarda nie tylko, może nawet: nie tyle dostarczyła Strindbergowi nowych idei, co była dla niego wstrząsem o charakterze moralnym.

Analizując stadia ludzkiego życia, Kierkegaard wyróżnił stadium estetyczne, w którym człowiek nastawiony jest przede wszystkim na przyjemności zmysłowe, kieruje się subiektywizmem egoistycznym; etyczne, w którym przeważa refleksja nad życiem zbiorowym, kierowanym przez porządek i prawo; religijne, dostępne dla wybranych, którzy wiedzą, że od samotności, trwogi, rozpacz, poczucia winy uciec można jedynie drogą prowadzącą do Boga. Ale Bóg jest ukryty.

W roku 1872 Strindberg napisał „Mistrza Olafa”, jak zwykle u niego bywało bardzo szybko: długi pięcioaktowy dramat zajął mu równo dwa miesiące między 8 czerwca a 8 sierpnia. Powstał na wyspie Kymmendö, gdzie Strindberg wraz z trzema przyjaciółmi spędzał lato.

Bohater sztuki, Mistrz Olaf jest — jak wiadomo — postacią historyczną: to „Luter szwedzki”, który wprowadził idee swojego niemieckiego mistrza do Szwecji w roku 1524, za panowania Gustawa Wazy. Król patrzył chętnym okiem na szerzenie się nowej doktryny, gdyż miał na względzie także korzyści materialne (majątki kościelne) i polityczne (władza nad Kościołem sprawowana bezpośrednio, jakie wiązały się z luteraniza-

cją kraju. Wszelako Olaf, pozwolewszy sobie na otwartą krytykę króla, został oskarżony o zdradę. Uniknął odpowiedzialności dzięki interwencji sędziów, którzy odwołali się do łaskawości władcy. Takie były fakty historyczne, które stały się inspiracją dla Strindberga.

Lata 1894—1896, najtrudniejsze w życiu Strindberga, nazywa się zwykle kryzysem „Inferno”, od tytułu napisanej po francusku książki pt. „Inferno”, w której opisał doświadczenia najgorszego okresu. Zawarta w tytule aluzja do „Piekieł” Dantego jest oczywista. Było to rzeczywiste piekło na ziemi.

W czasie kryzysu Strindberg żywił przekonanie, że jego stan został spowodowany przez ingerencję zewnętrznych „mocy”. Wówczas bowiem, za pośrednictwem powieści Balzaka „Serafita”, zapoznał się bliżej z dziełami swego rodaka, myśliciela i uczonego, Emanuela Swedenborga (1688—1772). Wpływ Swedenborga na później powstałe utwory Strindberga był duży i niełatwy do precyzyjnego określenia. Swoim zwyczajem Strindberg nie utożsamiał się z autorami, którzy na niego wpłynęli. Pierwszy z tomów „Niebieskich ksiąg” jest dedykowany Swedenborgowi jako „nauczycielowi i przewodnikowi” przez ucznia — Strindberga.

Strindberg odczuwał obecność i potęgę owych mocy. Identyfikował podówczas ziemie z Piekieł lub Czyśćcem. Moco, o ile można sądzić z tego, co o nich pisze, pojmowane były różnie: niekiedy były mocami zła, siłami piekielnymi, niekiedy oddziaływaniami wrogów Strindberga, bywały wreszcie siłami ujawniania się Boga. Martin Lamm w swojej książce „Strindberg i moce”, pisze, że w roku 1896 wyraził on po raz pierwszy „ponownie wiarę w Boga osobowego i nieśmiertelność duszy. Nie oznaczało to wcale, że identyfikował się z którymkolwiek z Kościołów chrześcijańskich. Stałą jego lekturą były w owym czasie, oprócz dzieł Swedenborga, Biblia i „O naśladowaniu Jezusa Chrystusa” św. Tomasza a Kempisa.

Pod koniec zimy 1911/1912 lekarze orzekli, że Strindberg ma raka żołądka. W kwietniu siły go opuściły i było wiadomo, że już nie ma ratunku. Umarł po południu 14 maja 1912 roku, przyciskając do piersi Biblię z którą go pochowano.

Oprac. MAREK AMBROŹY

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (640)

zjastyka, *Pieśni nad Pieśniami*, oraz do pięciu tzw. *mniejszych proroków*; *Noty i wersja Księgi Ruth* (1550); *Wersja parafrazy Onkelosa i Komentarze Eben — Ezry do Dekalogu* (1568).

Mercori Juliusz — (ur. r.?, zm. 1669) — włoski teolog dominikański, ks., profesor teologii i filozofii, moralista o rygorystycznym ukierunkowaniu. Napisał m.in. dzieło pt. *Basis totius theologiae moralis* (1658), czyli *Fundament całej teologii moralnej*.

Mereżkowski Dymitr — (ur. 1866 w Petersburgu, zm. 1941 w Paryżu) — to rosyjski pisarz, poeta, dramaturg, filozof, który w swoich utworach dużo miejsca poświęcił, owszem ukierunkował je na wykopanie z głównych poglądów nie chrześcijańskich systemów, powiedzmy — pogańskich (staroż. greckich, żydowskich, wschodnich) i chrześcijańskich nowego światopoglądu jako nowej ogólnoludzkiej cywilizacji. Jest autorem wielu dzieł. Tu wymienimy jedynie jego trylogię powieściową pt. *Chrystus i antychryst* (Śmierć bogów, Julian Apostata, 1890, tłum. i wyd. polskie 1901; Zmartwychwstanie bogów, Leonardo da Vinci, 1901, tłum. i wyd. pol. 1902; Antychryst, Piotr i Aleksy, 1905, tłum. i wyd. pol. 1907).

Merle Józef Eliaz — (ur. 1838, zm. 1905) — teolog francuski, ks. rzymskokat., pisarz, prof. teologii moralnej. Napisał m.in. takie książki: *La Chute originelle et la responsabilité humaine* (1877), czyli *Grzech pierworodny i odpowiedzialność ludzka*; *Du Droit et du Devoir* (1877), czyli *O prawie i o obowiązku*; *L'autre vie* (1880), czyli *Życie przyszłe*; *Les Guerres sociales du temps présents* (1884), czyli *Wojny społeczne czasów obecnych*; *Le merveilleux et la Science, étude sur l'hypnotisme* (1888), czyli *Cudowność*

i nauka, studium o hipnotyzmie; *Le Clerge et les temps nouveaux* (1893), czyli *Duchowieństwo i nowe czasy*; *L'Imagination et les prodiges* (1905; 2 tomy), czyli *Wyobraźnia i cuda*. W tłumaczeniu polskim zostały wydane dwie jego książki: *Życie przyszłe* (1885), oraz *Błędy społeczne obecnych czasów* (1888).

Merlin Jakub — (ur. 1824, zm. 1892?) — to wybitny genewski działacz kościelny, teolog francuski, biskup, od 1890 roku kardynał. Stał się również znany ze swoich wspaniałych kazań, głoszonych w wielu katedrach i kościołach różnych wielkich miast szeregu państw. Jest autorem kilku dzieł. Przytaczamy tytuły niektórych z nich w j. polskim: *Studia o współczesnym protestantyzmie i o Niepokalanym Poczęciu Najśw. Maryi Panny*; *O Kościele i państwie* (1868: list pasterski). Wszystkie prace kard. Mermillod'a ukazały się w 1863 roku w Paryżu pt. *Oeuvres du Cardinal Mermillod*, czyli *Dzieła kard. Mermillod'a* i w Londynie.

Maasen Fryderyk — (ur. 1823, zm. 1900) — starokatolicki profesor prawa kościelnego kolejno w kilku uniwersytetach austriackich. Jest autorem kilku książek z tej dziedziny. Napisał mianowicie: *Geschichte der Quellen und Literatur des kanonischen Rechts* (1876), czyli *Dzieje źródeł i literatury prawa kanonicznego*; *Die Stellung der Staaten gegenüber dem vatikanischen Dogma* (1872), czyli *Stanowisko państw wobec watykańskiego dogmatu*; *Eine Rede des Papstes Hadrian II. vom Jahre 869. Die erste und umfassende Benutzung der falschen Dekretalen zur Begründung der Machtfälle des römischen Stuhles* (1873), czyli *Mowa pap. Hadriana II z 869 roku. Pierwsze spożytkowanie fałszywych dekretów w celu uzasadnienia pełni władzy Rzymskiej Stolicy* (czyli Stolicy Apostolskiej, n.)

Marten Jakub — (ur. 1809, zm. 1872) — niemiecki rzym-

ZWIĄZEK KOŚCIOŁÓW ZAMIAST ŚWIATOWEJ RADY KOŚCIOŁÓW

O takiej propozycji zmiany nazwy Światowej Rady Kościołów informuje Szwajcarska Ewangelicka Służba Prasowa (EPD) w Zurychu. Jest to propozycja dawnego prezydenta Kościoła Ewangelickiego kraju Rheinland (RFN), prof. Joachima Beckmana. Podstawą takiego Związku Kościołów powinno być uznanie starokościelnego wyznania wiary. Ten 80-letni profesor, historyk i działacz kościelny wypowiedział swój pogląd na sprawę zjednoczenia ekumenicznego Kościołów w referacie pt „Stan dialogu międzykościelnego”, oświadczając, że ma nadzieję na to, iż najbliższe stulecie spowoduje te zmiany. Wydaje się, że ważne znaczenie ma tu nie tyle forma organizacyjna ruchu ekumenicznego i jego dążeń do jedności chrześcijaństwa, ile duch miłości wzajemnej ludzi, kierujących dążeniami do jedności i unicestwiający wszelkiego rodzaju ukłaski, nienawiść i fanatyzm.

EKUMENICZNY CHARAKTER UROCZYSTOŚCI W KOTORZE

W niedzielę, 26.VII.1981 r., w katedrze św. Tryfona w Kotorze (Jugosławia) odbyła się uroczystość udzielenia sakramentu biskupiej nowemu, rzymskokatolickiemu ordynariuszowi tej diecezji, Marko Periorićowi. Poprzednio sprawował on urząd wikariusza generalnego diecezji Mostar-Duwno. Konsekratorami nowego biskupa byli pryncypjusz apostołski w Jugosławii abp Franjo Franić i abp Baru, Peter Perkolich. W uroczystości uczestniczyło ponadto pięciu innych biskupów, w tym abp Francesco Spandeda z Oristano we Włoszech. Licznie zgromadzeni wierni oraz przedstawiciele wspólnoty prawosławnej i religii muzułmańskiej.

W diecezji Kotor na ponad 40 tys. mieszkańców przypada ledwie 11 tys. rzymskokatolików. Większość — to głównie prawosławni oraz muzułmanie. Diecezja wydała trzech błogosławionych: Osanne, Gracjana i Leopolda Mondica.

Udział w uroczystościach przedstawicieli ludności prawosławnej i muzułmańskiej świadczy o istotnej zmianie stosunków wyznaniowych w kraju.

KOŚCIÓŁ ANGLIKAŃSKI AUSTRALII O KAPŁAŃSTWIE Kobiet

Jak podaje prasa australijska Synod Generalny Kościoła Anglikańskiego Australii uchwalił na sesji w Sydney zmianę statutu kościelnego, który brzmiał „Biskupi, prezbiterowie i diakoni powinni być płci męskiej”. Za uchwałą o dopuszczeniu kobiet do stanu kapłańskiego w taj-



nym głosowaniu, wypowiedziało się wśród członków Synodu: 58 świeckich, a prezbiterów — 32, 18 biskupów — za, przeciw — 5, 51 prezbiterów — za, 42 — przeciw. Uchwała ta ma być ostatecznie zatwierdzona przez Synody 24 diecezji anglikańskich Australii. Dopiero ostateczną decyzję podejmie następny Synod generalny, który odbędzie się w 1985 r.

KONGRES YMCA W USA

W Estes Park (stan Colorado) odbył się VIII Światowy Kongres Młodzieżowej Organizacji YMCA, skupiającej ewangelików i rzymskokatolików. Przy udziale 849 delegatów z 78 związków krajowych opracowano nowy program działalności w zakresie godzin biblijnych, tworzenia nowych stanowisk pracy i pomocy dla młodzieży. Ta najstarsza organizacja młodzieży chrześcijańskiej (założona w r. 1855) liczy dziś 23 miliony członków na całym świecie. Nowym prezydentem YMCA został szkocki pedagog James Love.

WSPÓLPRACA RADIA I TELEWIZJI Z KOŚCIOŁEM W NRD

Od r. 1978 Kościół w NRD może transmitować rocznie sześć 15-minutowych audycji w telewizji. Przez radio nadawane są co niedzielę półgodzinne nabożeństwa, a co miesiąc 15-minutowa audycja informacyjna o działalności Kościoła. Do chwili obecnej przedstawiono rozległą pracę charytatywną, duszpasterstwo wśród niewidomych i głuchoniemych, różne modele pracy parafialnej, problemy śmierci i umierania. Współpraca radia i telewizji z Kościołem (głównie Ewangelickim) odbywa się na ogół bez zakłóceń.

SPADEK LICZBY ZAKONNIC W HISZPANII

Klasztory hiszpańskie zaczynają się powoli wyludniać. Jak podają statystyki rzymskokatolickie w r. 1974 mieszkało w Hiszpanii prawie 82 000 zakonnic. W ubiegłym roku liczba ich zmalała do 63 206, co oznacza spadek o 19.000. Aż w 70 klasztorach w tym kraju jest mniej niż 20 siostr zakonnych, w tym ani jednej nowicjuszk.

PRZEŚLADOWANIE DZIAŁACZY RELIGIJNYCH W EGIPCIE

W ostatnich miesiącach panowania prezydenta Anwar Sadata aresztowano w Egipcie wielu duchownych muzułmańskich i chrześcijańskich. Liczbę chrześcijan ocenia się obecnie na 5 — 6 mln, należących przeważnie do Kościoła Koptyjskiego. Miejscowa tradycja głosi, że Kościół Koptyjski założony został przez ewangelistę św. Marka, autora drugiej Ewangelii, który poniósł śmierć męczeńską w Aleksandrii w r. 68. Obecnie w Kościele tym działa 50 biskupów i 2.000 księży, mających do swej dyspozycji 1 200 świątyni.

UCZONY RZYMSKOKATOLICKI O PRYMACIE RZYMU

Jak podaje prasa protestancka, profesor Broz z Regensburga (RFN) rzymskokatolicki historyk Kościoła stwierdził, że nie jest do utrzymania teza o św. Piotrze, jako pierwszym biskupie Rzymu. Zdaniem profesora, w Rzymie, podobnie jak i w innych gminach chrześcijańskich, urząd biskupa ukształtował się dopiero w III wieku z kolegium starszych gminy. A dopiero w dwa stulecia później wyłonił się prymat Biskupa rzymskiego, jako stałe stanowisko w Kościele. Stąd wynika, że żadne wyznanie nie może rościć sobie pretensji do tego, że od początku zachowało swoją naukę w czystości.

KONCERTY W RFN CHORU KOŚCIELNEGO Z WISŁY

Na zaproszenie władz Krajowego Kościoła Ewangelicko-Luterańskiego Bawarii przybył do Monachium chór kościelny parafii ewangelicko-augsburskiej w Wiśle.

W ciągu 15 dni chór pod dyrekcją Jana Chmiela wystąpił 25 razy (10 koncertów muzyki religijnej, 4 przedstawienia folklorystyczne, 2 razy brał udział w nabożeństwach, 1 raz w obchodach święta misyjnego, 1 w Ewangelickim Diakonacie, 1 w Ewangelickim Domu Starców, 6 razy na spotkaniach).

CIEŻKA SYTUACJA EWANGELICKIEGO KOŚCIOŁA „MEKANE JEZUS” W ETIOPII

Mniejszościowy Kościół Ewangelicki „Mekane Jezus” od dłuższego czasu przeżywa w Etiopii ciężki kryzys w stosunkach z tamtejszymi władzami państwowymi, negatywnie odnoszącymi się do działalności tego Kościoła. Według informacji Światowej Federacji Kościołów Luterańskich w Genewie władze Etiopii skonfiskowały cały majątek Kościoła Ewangelickiego, uniemożliwiając w ten sposób prawie całkowicie wszelką jego działalność religijną. W wyniku posunięć władz etiopskich zamknięto w Etiopii 560 kościołów i kaplic ewangelickich.

NOWE PUBLIKACJE PATRIARCHATU PRAWOSŁAWNEGO GRUZJI

Jak podaje służba informacyjna Patriarchatu Ekumenicznego w Chambesy k/Genewy „Episkopsis”, Kościół Gruziński rozpoczął wydawanie ksiąg Nowego Testamentu we współczesnym języku gruzińskim. Rozpoczęto już druk Ewangelii św. Jana oraz Dzieje Apostolskie. Teksty te zostały włączone do tegorocznego kalendarza, którego 400-stronnicowy tom zawiera ponadto liczny zbiór modlitw i tekstów liturgicznych.



Kim jesteś, Mamo? Czyś jest dobrym duchem opiekuńczym, czyś jedyna, naprawdę moja, bo tylko dla mnie, spośród wielu otaczających mnie ludzi? Mijają lata, lecz Twoja miłość nie słabnie. Czarowna moc Twojej matczynej dobroci otacza mnie zawsze, gdy tylko jesteś blisko. Niezawodna i śpiesząca zawsze z pomocą swemu dziecku w każdej potrzebie.

Twoje ręce — przygarniające, łagodne — będą zawsze najpiękniejszym wspomnieniem w moim życiu...

Jako mały brzdąc chwyciłem się rączkami Twojej sukni, wołałem Ciebie, kiedy działała mi się najmniejsza nawet krzywda: „Mamo!”. Patrzyłaś na mnie tak jakoś jedynie, niepowtarzalnie, jak nikt nigdy już nie potrafił patrzeć, bo to byłaś Ty — Moja Matka...

(M.)



MAMA

Kiedy wracam do domu po pracy, cicho uchylam drzwi do pokoju mamy. Czasem drzemie o tej porze, więc boję się ją obudzić. Najczęściej jednak lubi czekać na mnie wypatrując przez okno mego powrotu.

Zawsze wracam do domu z uczuciem niepokoju, ale kiedy widzę w oknie jej uśmiechniętą twarz i powitalny gest dłoni — odycham z ulgą, znaczy to bowiem, że mama czuje się względnie dobrze. W domu wita mnie z ulgą i radością, jakbyśmy się dawno nie widziały. Dla niej były to długie godziny czekania, a dla mnie szybko biegnący czas wypełniony pracą.

Idziemy do kuchni, trzeba wyłożyć zakupy z siatki! Mama lubi oglądać wszystko szczegółowo, wypytuje o ceny i w jakim sklepie każdy drobiazg był kupiony.

A teraz opowiadamy sobie, co która z nas robiła w ciągu dnia. Cieszę się, gdy miała dość siły, aby wyjść choć na półgodzinny spacer. Wygląda wtedy lepiej, jest ożywiona i opowiada co widziała: jedną znajomą panią, czarnego pudelka takiego prześlicznego i wesołego i dużo, dużo ludzi z wielkim pośpiechem biegających po maeście. „Mój Boże”, mówi ze zdziwieniem — „dokąd ci ludzie tak się spieszą? Nikt nawet na chwilę nie przystanie przy krzaku pięknie rozkwitłego złocieńca. Czy oni tego nie widzą?”

W dni niepogody lub złego samopoczucia nie wychodzi z domu. Cóż może robić czekając na mój powrót. Trochę podrepcę po mieszkaniu, zje przygotowany obiad, słucha radia i drzemie.

I to już wszystkie mamy wrażenia minionego dnia, tego maleńkiego, zamkniętego kręgu w jej kurczącym się coraz bardziej świecie.

Teraz kolej na mnie. Mama chce wiedzieć jak zmogłam mój dzień. Najczęściej nie ma w nim nic nadzwyczajnego. Dzień jak co

26 MAJA

Wiele dni jest w ciągu roku,
Z nich — wiele powodem błahej gratki,
Lecz żaden nie dotrzyma kroku
Temu jednemu — DNIU ŚWIĘTA MATKI.

To święto dla nas jest wyjątkiem,
Świętem jedynym — tak jak MATKA.
Świętem tkliwości za trud macierzyństwa
Pełnionym przez Nią do ostatka.

dzień, wypełniony pracą, więc gdy mówię lakonicznie „nie nowego, jak zwykle” — mama jest zawiedziona i kręci głową z niedowierzaniem. Zapewne myśli, że w tym moim świecie, tam, na zewnątrz domowych ścian, musi przecież dziać się zawsze coś nowego, coś interesującego i podejrzewa mnie, że nie mam ochoty na rozmowę. Czasem więc, by nie robić jej zawodu, wymyślam na przedce jakieś wydarzenie. Ot, na przykład, dziś przybył do mego biura „sam dyktor naczelny” aby wyrazić mi uznanie za pracę, a nawet obiecał dać nagrodę. Przebac mi, Boże, to kłamstwo, ale mama jest szczęśliwa. „Widzisz” — mówi rozpromieniona — „zawsze mówiłam, że się wreszcie na tobie poznają. Jesteś przecież taka mądra i inteligentna”. Wzrusza mnie to i trochę bawi. W oczach mamy jestem człowiekiem wspaniałym, pełnym niezwykłych zalet charakteru, a nawet, co nieraz mi powtarza, — kobietą młodą i ładną. Dla ścisłości zdradzę Czytelnikom, że przekroczyłam już sześćdziesiątkę, a urodę mam dużo, dużo mniej niż przeciętną.

Kiedy więc już opowiemy sobie o wrażeniach dnia, trzeba teraz znaleźć dla mamy jakieś drobne, nie facygujące zajęcie. To bardzo ważne, ponieważ musi mieć świadomość, że jest potrzebna w naszym rodzinnym świecie. Znajduję więc „bardzo pilną potrzebę” uporządkowania pudełka z przyborami do szycia, czy coś równie „niesłychanie ważnego”. Robi to z przejęciem i zadowoleniem, a ja mam czas na inne prace domowe. Muszę się spieszyć, bo trzeba jeszcze podać mamie leki, zapuścić krople do oczu, przygotować wczesną, lekką kolację.

Dni, w których mama czuje się lepiej i bóle mniej dokuczają — mijają w pogodnym nastroju. Gdy czuje się gorzej — jest zmęczona, apatyczna, obolała, niecierpliwa i rozkapryszona jak małe dziecko. Gniewa się na mnie z byle powodu, strofuje i gderze. Ale wtedy kocham ją jeszcze bardziej, bo wiem, że choroba, której już zwalczyć nie można i 82 lata, które dźwiga na pochylonych plecach, przytłaczają ją wielkim ciężarem.

Kiedy drepce wąskim przedpokojem opierając się na laseczce — idę za nią patrząc na jej przygarbioną sylwetkę, utykający i niepewny krok, na siwe i przerzedzone włosy i ściska mi się serce wzruszeniem i smutkiem. Nitka życia tak dla mnie cennego, jest tak wątła, taka krucha. Jak chronić ją przed wszystkim co może jej zagrażać? Jak osłaniać przed bólem, przed chorobą?

Lekarz, który opiekuje się mamą i odwiedza regularnie, — kaja mnie, że podstaw do niepokoju na razie nie ma, ale to „na



DZIEŃ MATKI

**Tego dnia wagę i znaczenie
Doceniają zazwyczaj ci,
Którzy swą Matkę — jak marzenie —
W swych sercach noszą przez burzę dni.**

**Dla Niej więc dziś — życzenia, kwiaty,
Słowa, płynące z głębi duszy:
Bądź przy mnie, trwaj — jak przed laty,
Niech serca bicia nic nie zagłuszy!**

(E.)

razie" przejmuje mnie lękiem i przyprawia o drżenie serca. Wiem — starość jest naturalnym prawem natury, ale jakże okrutnym. Mama mówi o sobie: „Byłam bardzo ładna za młodu, miałam jasne, gęste włosy, zielone oczy i zgrabną figurę, byłam energiczna, ruchliwa i wesoła”. Przecież pamiętam ją właśnie taką, ale jakże z tamtych wspomnień pogodzić tę drobną przygarbioną staruszkę z wyblakłymi zażawionymi oczyma, siwymi kosmykami włosów i drżącymi slabiutkimi rękami?

Mama opowiada mi czasem o latach swej młodości. Pamięć działa wstecznie i z zadziwiającą precyzją. Potrafi opisać drobiazgowo ogródki na Kaukazie, wśród których spędzała lata wczesnego dzieciństwa. Pamięta jakie były drzewa i krzewy, jak pały dojrzewające morele, gdzie stała aktana, w którym miejscu kwitły róże i jak nazywały się ich poszczególne gatunki, jakie miały kolory, kształt. Pamięta imiona i nazwiska bliższych i dalszych krewnych, potrafi opisać ich wygląd, charakter, sposób bycia i ubierania się, ich zalety, wady i śmieszności. Nie pamięta tylko, co była wczoraj, co działo się przed godziną. Im wydarzenia bliższe teraźniejszości, tym bardziej pamięć się maści.

Lubię słuchać jej opowiadań. Dzieciństwo miała jak w kolorowej bajce, wśród pięknej kaukaskiej przyrody, w otoczeniu licznej i kochającej się rodziny. Opowiada tak sugestywnie, że choć nigdy żadnego z bohaterów jej opowiadań nie widziałam, ale wystarczy przymknąć oczy i widzę swego dziadka w oficerskim mundurze z obliczem surowym i gołęmbim sercem, babkę — słynną z urody „piękną Marynię”, dystygowaną i wirtuozną damę, braci matki a moich wujów, całą plejadę ciotek i kuzynów. Znam ich sylwetki, cechy charakterów, ich losy szczęśliwe, czasem tragiczne i romantyczne. Wiem, kto wślawił się bohaterstwem i wiem, kto był „okropnym huncwotem”, choć mnie samej na świecie wtedy nie było, a ich wszystkich już dawno, dawno temu przytulila ziemia w różnych krańcach świata. A mama opowiada o nich tak pięknie i barwnie, jakby to wszystko działo się wczoraj. Tylko o ojcu moim, zmarłym kilkanaście lat temu, nie opowiada nigdy. Tak bardzo go kochała, że jego śmierć jest w jej sercu żywą raną do dziś, której dotykać nie wolno nikomu.

Nie wiem, czy jestem dla niej pociechą. Nie wiem, czy umiem wgrzać jej choć w części uczucie, którym mnie darzyła i dała. Nie wiem. Wiem, że moje starania o jej zdrowie, wygodę, możliwie dobre samopoczucie, są drobnym oddawaniem wielkiego



długu, który jestem jej winna, a którego nigdy nie spłacę.

Mama — najpiękniejsze słowo świata i szczęśliwi ci, co mogą je wymawiać do żywej, najbliższej sercu istoty. Jakakolwiek by nie była. Surowa, łagodna, troskliwa, oschła, młoda i sprawna, czy taka jak moja — stareńka i bezradna.

Każdego dnia staram się znaleźć dla niej choćby drobną rozrywkę. Czasem to ciekawa książka, ale trzeba, by pisana była dużą czcionką. Mama lubi czytać, choć wzrok ma bardzo słaby. Czasem, przy dobrej pogodzie, zabieram ją samochodem do parku. Interesuje ją każdy krzew, każde drzewo, przechodnie, dzieci, a już radość ogromna, gdy puszyste wiewiórki podejną blisko. Po takiej wyprawie jest bardzo zmęczona, ale zadowolona i pogodna. Lubi też, gdy od czasu do czasu odwiedzają nas nasi przyjaciele. Przychodzi wtedy do nas ze swego pokoju i żywo interesuje się



prowadzoną rozmową, biorąc w niej czynny udział. To nic, że płacze osoby, nie pamiętając „kto jest kto”. to nic, że wtrąca uwagi nie bardzo na temat lub miesza fakty. Nikt nie zwraca na to uwagi i cieszymy się wszyscy z jej ożywienia. Przyjaciele nasi darzą moją mamę wielką sympatią i szacunkiem, i gdy słyszy od nich szarmancki komplement, że ładnie wygląda — na jej pomarszczonej twarzy zakwita leciutki paniński rumieniec zadowolenia. Kiedy już zmęczy ją towarzyska rozmowa, wymyka się w zacisze swego pokoju pod pretekstem „niecierpiącego zwłoki domowego zajęcia”.

Wielką radością mamy jest mój dwuletni wnuczek, a jej prawnuk Paweł, który ogromnie lubi odwiedzać „małą babcię” w jej pokoju. „Mała babcia” pozwala mu myszkować w różnych kolorowych pudełkach pełnych guzików, wstążek, breloczków i innych nadzwyczajnych skarbów, wśród których schowany jest wafelek czy czekoladowy cukierek. Mama z prawnukiem rozumieją się doskonale i prowadzą ze sobą wielce zawiłe dyskursy. Lubią rysować na kartkach papieru przedziwne zawijasy i wiedzą zawsze, że to ma być auto, to dom, a tamto konik, choć ja osobiście nigdy tego odgadnąć nie potrafię. Lubię patrzeć, kiedy są razem. Łączą ich jakaś wspólna cecha wczesnego dzieciństwa i późnej starości. Często widzę w oczach mamy i wnuka ten sam wyraz dziecięcej ufności, kiedy patrzą na mnie oboje.

Wspominając swoje własne dzieciństwo i młodość — pamiętam mamę jako kobietę energiczną i psychicznie odporną na wszelkie domowe troski i kłopoty. Teraz jest taka skora do płaczu z najbłahszego powodu. Przyprawia ją o łzy zgubiony drobiazg, złamany kwiatek w doniczce, czy rozbity jakiś stary wyszczerbiony kubek. Trzeba otrzeć łzy, powiedzieć parę serdecznych słów i jak dziecko szybko daje się pocieszyć i już zapomina o „zmartwieciu”. Tak łatwo też można sprawić jej ogromną radość. Byle czym. Kilka wiosennych kwiatków, parę życzliwych słów, ciepły uśmiech i już oczy są pogodne i usta uśmiechnięte. A mnie wtedy ustępuje z serca choć na chwilę ciągly o nią niepokój. I już nie wiem, czy czuję się bardziej jej córką czy matką. Wiem tylko, że jej istnienie, jej obecność, jej życie jest skarbem bez ceny.

J.K.

Gdy jądanie

widelcem

nieobydzajne

było...

Z licznych przedmiotów w gospodarstwie domowym człowiek przywykł korzystać od tak dawna, że z reguły nie zastanawia się dziś nad ich pochodzeniem i użytecznością. Obecność ich w domu i oczywisty pożytek są tak bardzo zrozumiałe, że zwykle nie przychodzi nam na myśl, iż są one wytworami różnych kultur i epok, i że powstanie ich oraz rozwój stanowią część historii kultury nie tylko materialnej, lecz i duchowej, obyczajowej kultury człowieka.

Najwcześniejsze zamysły twórcze człowieka w tej dziedzinie związane były przede wszystkim ze zdobywaniem, przechowywaniem i przygotowywaniem pożywienia. Podobnie jak konieczność zdobycia pożywienia prowadziła do powstania broni i narzędzi rolniczych, tak początki sztuki kulinarnej doprowadziły do powstania zróżnicowanych rodzajów naczyń. Stało się to w epoce kamienia gładzonego (neolit), w VI—V tysiącleciu p.n.e. Szybko zorientowano się, że najwygodniejsze w użyciu są obłe i zackragłone formy naczyń, które niewiele zmieniły się przez tysiąclecia, bowiem wszelkie późniejsze zmiany dotyczyły techniki produkcji oraz rodzaju stosowanego materiału. Pierwotnie wyrabiano je z lepionej ręcznie lub toczonej na kole gliny, ozdobniejsze — z kamienia. Te ostatnie częstokroć — jak np. w starożytnym Egipcie — obrabiano najpierw zewnętrznie, nadając pożądaną kształt, potem zaś wydrążano wewnątrz. Po wynalezieniu brązu w III tysiącleciu p.n.e. zaczęto chętnie stosować go do wyrobu naczyń kultowych i luksusowych, póki stop ten nie rozpowszechnił się na tyle, że stały się one szerzej dostępne. W miarę upływu czasu, w starożytności zaczęto stosować inne metale (zwłaszcza szlachetne) do wyrobu naczyń.

Także w starożytności zaczęto stosować do wyrobu naczyń szkło i fajans. Najstarsze naczynia szklane wyrabiano już w Babilonii w III tysiącleciu p.n.e., a w 2 poł. II tysiąclecia istniały na Bliskim Wschodzie dwa wielkie ośrodki szklarskie — w Mezopotamii i w Egipcie, który wkrótce zasłynął w świecie antycznym z produkcji wysokogatunkowych naczyń szklanych na wonności. Pod koniec istnienia Republiki szkło dotarło do Rzymu, a następnie rozpowszechniło się w podbitych przez Rzymian prowincjach euro-



pejskich, przede wszystkim w Galii i Nadrenii. Stamtąd — jako przedmioty zbytku — wyroby szklane docierały na Słowiańszczyznę. Gdy w I w.n.e. w Syrii dokonano wynalazku szkła dmuchanego, wpłynęło to na potaniecie oraz wzrost produkcji i ze szkła zaczęto masowo produkować naczynia przydatne głównie w gospodarstwie domowym: dzbanki, czarki, flaszki, kubki, miski itp.

Kraje islamu z upodobaniem używały fajansu, również znanego od czasów antycznych. Arabowie przenieśli metodę na fajans do Hiszpanii i do innych krajów Europy. Najwcześniej, pod nazwą majolik, rozpowszechnił się we Włoszech, gdzie naczynia te sprowadzano z Majorki (stąd nazwa). Porcelana tzw. „twarda” przywieziona do Europy w czasach wypraw krzyżowych, znana była na Dalekim Wschodzie od panowania chińskiej dynastii Tang w VII w. lecz jej produkcja pozostała dla Europejczyków tajemnicą do chwili wynalazku Böttgera w Saksonii w XVIII w. mimo iż dwa stulecia wcześniej Europa zachodnia korzystała z wynalezionej we Florencji porcelany „miękkiej”.

Łyżka i nóż znane były już w epoce neolitu, natomiast dwuzębny widelec pojawił się dopiero w czasach rzymskich. Mimo to użycie ich nie było zbyt rozpowszechnione, skoro aż do końca średniowiecza za najwygodniejsze uważano jądanie palcami, a zupy pito wprost z czarek. Jeszcze w XVI w. filozof M. Montaigne notuje: „Częstokroć jadam tak pospiesznie, że gryzę się w palce”. Pożywienie dostarczano zresztą na stół już rozkawałkowane. Ok. połowy XIII stulecia zaczęto częściej posługiwać się nożem przy stole i wkrótce (1285 r.) powstała w Norymbdze pierwsza szlifiernia noży. W XV w.

łyżek używano nadal głównie do jądania słodczy, a widelec zyskał sobie ostatecznie prawo obywatelskie w XVIII w.; poprzednio posługiwanie się nim uważane było nawet gźdzeniędzie za „nieobydzajne”.

Z chwilą przejścia od koczowniczego do osiadłego trybu życia pojawiła się też konieczność wyposażenia stałej siedziby w użyteczne sprzęty. Wyposażenie domostw w meble wzbogacało się zwolna, gdy zamiast korzystać z obróbionych z grubsza kłóców drewnianych, sprzęty domowe zaczęto wykonywać z łączonych lżejszych części drewnianych dla zmniejszenia ciężaru i zachowania dostatecznej wytrzymałości konstrukcji. Najwcześniejsze poważne osiągnięcia w starożytnym meblarstwie należy przypisać Egipcjanom, którzy nie tylko rozwinęli formę krzesła, stołu i łóża, ale znali również techniki fenirowania, inkrustacji i intarsji. Najczęstszym przykładem tych umiejętności są meble ze słynnego grobowca Tut-ench-Amo-na pochodzące z II tysiąclecia p.n.e.

Zdobyte meblarstwa przejęte od ludów z krajów wschodniego basenu M Śródziemnego rozwinęły i wzbogaciły starożytni Grecy. W epoce klasycznej wśród wielu sprzętów używali oni mebli tak praktycznych, jak składany taboret (difros), wygodne krzesło z oparciem (klizja), czy lekki trójnożny stolik (trapeza). Na łóżkach pojawiły się materace i poduszki wypełnione wełną lub pierzem. Do przechowywania dobytku służyły ozdobne skrzynie drewniane, często zamykane na klucz. O stosowaniu prymitywnych rygli do drzwi wspomina już Homer w „Odysei”, ale w wiekach późniejszych Grecy posługiwali się udoskonalonymi, nieraz dość skomplikowanymi, metalowymi kluczami i zamkami z systemem wycięć i zapadek.

Późniejsze wieki dodały tu niewiele. Szafy pojawiły się w XIII—XIV w. i w końcu średniowiecza wyparły z wnętrza mieszkalnych popularne skrzynie-schowki. W epoce renesansu przyjmuje się kredens, a w końcu XVII w. w Anglii — komoda. Czasy baroku i rokoko przynoszą nowe odmiany mebli, takich jak biurka, sekretery, szafonierki, nowe formy siedzisk (berżery, markizy) i leżanek (otomany, szeszlongi, kanapy).

Wypada wreszcie wspomnieć o przedmiotach, które stanowiły wyposażenie przede wszystkim kobiecej części domu. Jeśli zamożne Egipcjanki korzystały już z całego zestawu flakoników i ampułek z wonnościami, to kobiety Etrusków i Rzymianki dysponowały bogato zdobionymi, przenośnymi skrzyneczkami na kosmetyki. Damskie lusterka z polerowanego brązu znane były w krajach starożytnego Wschodu od bardzo dawna, lecz wraz z udoskonaleniem wyrobu szkła, w Sydonie zaczęto wyrabiać lustra szklane. Grecy nieznacznie udoskonalili warsztat tkacki znany od czasów przedhistorycznych, podobnie jak kościana czy metalowa igła, ale igłę z uszkiem w dzisiejszej postaci zawdzięczamy dopiero XIV stuleciu. Innowacja ta była na tyle rewelacyjna, że w 1846 r. pozwoliła Amerykaninowi Howe zastosować ją bez zmian w maszynie do szycia.

KRZYSZTOF GÓRSKI



Historia miłości matki

Wrota, wiodące do raju, zamknęły się raz zawsze przed Adamem i Ewą. Szybko biegli nasi prarodzice po piaszczystej rozżarzonej drodze, a ciernie ranily boleśnie ich nogi. Słońce, które w raju nigdy nie gasło, już zachodziło. Przygnębieni szli drogą, z której nie można było zawrócić. Serce niewiasty biło coraz mocniej. Ciągłe bowiem słyszała głos Boga: „W boleściach rodzić będziesz”. Zdawała sobie sprawę, że stanie się matką rodzaju ludzkiego, który będzie musiał ciężko pracować aż do nieuchronnej śmierci. Ewa, bojąc się wielkiego ciężaru nałożonego przez Boga, prosiła Stwórcę, aby ujął nieco z tego olbrzymiego ciężaru macierzyństwa.

Kiedy strudzona zasnęła, zdawało się jej, że Bóg-Ojciec mówi do niej: „Wyroku surowego nie mogę cofnąć, w boleściach będziesz rodziła dzieci, a los ich — to wędrówka w wielkim trudzie po ścieżkach tego świata. Ale włożę w serce twoje wielką moc, która silniejsza będzie od boleści i ciężaru, które cię czekają — i zapalę światło w twej duszy, które drogę dzieci twoich rozjaśni”.

Wtedy Bóg wziął serce kobiety i złożył je w ręce jednego z aniołów, polecając: „Śpiesz do wszystkich stworzeń moich, a co mają najlepszego, niech dadzą i złożą w serce matczyne!”

Anioł oznajmił wszystkim: „Dajcie, co macie najlepszego, bo Bóg pragnie napelnić serce kobiety, która ma być pierwszą rodzicielką na ziemi”.

Odpowiedziały gwiazdy niebieskie: „W nocy, gdy wszystkie światła pogasną, my wskazujemy ludziom drogę wśród ciemności, to jest najlepsze, co dajemy”.

Wtedy anioł złożył moc gwiazd w serce matki.

— Cierpliwość jest naszą siłą — oświadczyły mrówki. — A matka nie może nigdy być znużona.

Ofiarowały matczynemu sercu siłę cierpliwości.

— Nie nie zdoła pozbawić mnie życia — rzekła „róża jerychońska” — bo nawet po stu latach zapomnienia, jeden lyk wody świeżej sprawia, że rozkwitam. Oto miłość silniejszą od śmierci składam w serce matki.

— Nie znajdując nigdzie pożywienia dla moich młodych, rozerwałem własną pierś i krwią serdeczną zaspokoilem ich głód i pragnienie — wyszeptał pelikan. — Moc poświęcenia dla dobra dziecka jako coś najlepszego składam w serce matki.

— Skarby złota i drogich kamieni spoczywają w moim wnętrzu. Być zawsze bogatą i posiadać niezmierzone bogactwa w głębokości serca, oto co ofiaruję matce — mówiła góra.

Śmiejące się słońce obiecało: — Gdy wschodzę, wszystko przyoblekam jasnością i pięknnością. Radość niosę, łzy osuszam, wyganiam smutek. Pragnę, by serce matczyne było małym słońcem rodziny.

— Najtrudniejszą i najciekawszą rzeczą jest uczyć młode latać, a potem patrzeć jak odlatują i mnie samą zostawiają. Tę moc kładę w serce matki — mówiła cicha jaskółka.

Bóg błogosławił serce matki, tak bardzo ubogacone wszelkimi darami, mówiąc: „Teraz w sercu twym moc złożona, która jest silniejsza niż wszelka boleść. Nosisz w sercu najlepsze, co świat dać może i co światu od ciebie może być dane. Czegoś lepszego od miłości serca matczynego nikt już nie znajdzie”.

Ewa, budząc się ze snu, dziękowała za ogromne dary, które otrzymała.

BOGDAN NOWAK

Dziecko i człowiek dorosły

Dziecko w życiu rodzinnym to uosobienie szczęścia. Staje się dla nas odbiciem tego wszystkiego, za czym tęskniliśmy — wspomnieniem naszych lat dzieciństwa i młodości. Dlatego dziecku wybaczymy błędy, opiekujemy się nim, współczujemy mu, wychowujemy i uczymy go, słowem... kochamy dziecko.

Spojrzenia jakie dziecko rzuca na świat, pełne są radości, pogody i wesela. Cechy te składają się na swójsty wdzięk dziecięcy. Dlatego też dziecko i łączące się z nim pojęcie pogodnego szczęścia stało się ulubionym tematem prac wielu artystów. W dziecku malarze, rzeźbiarze, poeci, fotograficy widzieli najdoskonalszy obraz radości, przeżyć, pogody ducha i urody życia rodzinnego oraz macierzyńskiej miłości. „Odkrycie

dziecka” dokonane w epoce Odrodzenia, wyzyskane przez największych mistrzów w sztuce z Rafaelem Santi na czele, wcale nie znaczy, że dziecko już poznano dokładnie. Bynajmniej, dziecko odkrywamy stale, codziennie i stale widzimy w nim piękno, wdzięk, radość i źródło wszelkiego szczęścia.

Dzieciństwo dorosli często nazywają „utraconym rajem”. Człowiek jest istotą, która rośnie, rozwija się fizycznie, duchowo, uczuciowo i umysłowo, dojrzewa, rozwija przymioty serca, kształtuje charakter za cenę utraty dziecięcego wdzięku. Dojrzewając zdobywa wiedzę, której ogarnąć nie potrafi, nie jest w stanie, aby w końcu stać się odwieczną zagadką bytu. Jakże inne jest dziecko. Jest, używając porównania, najwspanialszą harmonią, jest czymś, co starożytni Grecy nazywali kalos + agatos — kalogacją, połączenie piękna ze szlachetnością. Dzieciństwo w przenośni nazywamy „rajem”, bo jest to stan duchowy, któremu brak jeszcze znamion człowieka dorosłego.

Przypatrzmy się przez chwilę człowiekowi dorosłemu! Mimo swej umysłowej wyższości i bogatszego doświadczenia jest on znacznie mniej niż dziecko harmonijny, mniej pogodny, mniej od dziecka jednolity — jest zupełnie inny niż dziecko. To właśnie on, homo sapiens jest istotą, która ku czemuś dąży, czym nie jest i czym nigdy nie będzie. Dąży do zrealizowania, do urzeczywistnienia swego Ja! — ale dąży ku temu w rozterce duchowej, w trudzie dnia powszedniego i jakby w bojaźni, których jako dziecko nie miał, nie znał.

A teraz spójrzmy na twarzyczkę dziecka! Jakąż siłą jest pogoda i wewnętrzny spokój dziecka! Ileż w tej twarzyczce piękna i harmonii, ileż szczeroci i wewnętrznej radości życia! Jacy słabi jesteśmy my, ludzie samochwalcy końca XX wieku! Jakie porwane, skrzywione, stroskane, zmięte, zbolale, znęcone, często kłamliwe stały się nasze twarze!

Do ogrodu — raju dziecięcego wrócić, niestety, nie możemy, nie potrafimy. A przecież chętnie wspominamy „młodość co jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały...” i zawsze do niej tęsknić będziemy bo w rodzinach naszych, które tworzymy w domu i w społeczeństwie codziennie spotykamy dzieci, w oczach których widzimy raz na zawsze utracony raj szczęśliwego dzieciństwa.

ANTONI KACZMAREK



Pewnego razu matka siedziała przy kołysce swego dziecięcia i była bardzo smutna. Obawiała się, że dziecina umrze. Spoglądała coraz niespokojniej na swoje maleństwo. Aż tu naraz ktoś zapukał do drzwi; przyszedł ubogi staruszek, okryty derką, żeby się ogrzać, bo była surowa zima. A ponieważ starzec drżał z chłodu, a dziecko zdrzemnęło się na chwilę, matka wyszła, aby wstawić do pieca garnuszek z piwem; chciała by człowiek mógł się ogrzać.

— Jak myślisz, czy ono umrze? — powiedziała kobieta. Chyba Bóg nie zechce mi go zabrać?

A starzec, a była to śmierć sama, tak dziwnie pokiwał głową, co mogło równie dobrze oznaczać „tak” jak i „nie”. A matka opuściła głowę i lzy pociekły jej po policzkach; głowa jej ciążyła bardzo, trzy noce i trzy dni nie zmrzyła oka, więc zasnęła, ale tylko na chwileczkę, zaraz się przebudziła i wzdrgnęła z chłodu.

— Cóż to znaczy? — powiedziała i obejrzała się na wszystkie strony. Ale starca nie było i dziecka nie było w pokoju. Zabrał je ze sobą!

Biedna matka wybiegła z domu wołając swego dziecka. Na dworze, w śniegu, siedziała kobieta odziana w długie, czarne suknie i powiedziała:

— To śmierć była u ciebie w izbie, widziałam jak śpiesznie wychodziła z dzieckiem na ręku; ona jest szybsza od wiatru i nigdy nie przynosi z powrotem tego, co raz zabrała. A ja jestem Noc.

— Powiedz mi tylko, którą poszła! — powiedziała matka — pokaż mi drogę, a ja już ją znajdę!

— Znam ja drogę! — powiedziała kobieta w czarnych sukniach, ale nikt ci ją wskaże, musisz mi zaśpiewać wszystkie te pieśni, które śpiewałaś swojemu dziecku.

— Zaśpiewam ci je wszystkie, wszystkie! — powiedziała matka — ale mnie nie zatrzymuj, dogonię ją i odnajdę moje dziecko!

— Ale noc siedziała cicha i milcząca, a wtedy matka załamała dlonie, śpiewała i płakała, i wiele było tam pieśni, ale też jeszcze więcej; wtedy Noc powiedziała: — Idź na prawo, przed ten ciemny sosnowy las, tamtędy, widziałam, poszła śmierć z twoim dzieckiem.

W głębi lasu drogi krzyżowały się i matka nie wiedziała, w którą stronę ma iść. A stał tam krzak cierniowy, który nie miał na sobie ani listka, ani kwiatka, bo przecie to była zima i śnieg okrywał gałęzie.

— Czy nie przechodziła tędy śmierć z moim małym dzieckiem?

— Przechodziła — powiedział krzak cierniowy. — Ale ci nie powiem, w którą poszła stronę, zanim mnie nie ogrzejesz swoim sercem. Zamarzam całkiem, zmieniam się w czysty lód!

Wtedy matka przycisnęła krzak cierniowy do swojej piersi mocno, ażeby mógł się ogrzać, a ciernie wpiły się w jej ciało i krew popłynęła wielkimi kroplami. Wtedy krzak cierniowy wybuścił świeże, zielone liście i kwiaty pojawiły się na nim w ciemną, zimową noc, tak było gorące zrozpaczone serce matki. Krzak cierniowy wskazał jej drogę, którą miała iść.

Przyszła więc nad wielkie jezioro, na którym nie widać było ani okrętu, ani żadnej łódki. Położyła się więc i chciała wypić jezioro, a to przecie niemożliwe dla człowieka. Ale zrozpaczona matka myślała, że może jednak nastąpi cud.

— Nic nie poradysz — powiedziało jezioro — lepiej się jakoś pogódźmy! Bar-

dzo lubię zbierać perły, a twoje oczy są najczystszyimi perłami, jakie widziałem. Wypłacz je do mnie, to cię przewiozę na drugą stronę aż do wielkiej cieplarni, gdzie mieszka śmierć i hoduje kwiaty i drzewa, a każde z nich jest życiem ludzkim.

— O, czegoż ja nie oddam, byle tylko dostać się do mego dziecka! — powiedziała płacząca matka i zapłakała jeszcze bardziej, i oczy jej spłynęły na dno wody, i stały się dwiema kosztownymi perłami, a jezioro podjęło ją, tak jakby siedziała na huśtawce, i przeniósło ją z falą na drugi brzeg, gdzie stał obszerny dom. Ale matka tego nie widziała, bo przecie wypłakała swoje oczy.

Serce matki

— Gdzie ja znajdę śmierć, która zabrała mi moje dzieciątko? — zapytała.

— Jeszcze nie wróciła — powiedziała stara grabarka, która pilnowała wielkiej cieplarni śmierci.

— Gdzie mogę znaleźć swoje dziecko?

— Nie znam twego dziecka — powiedziała kobieta — a ty jesteś niewidoma.

— Wiele kwiatów i drzew zwiędło dzisiejszej nocy. Śmierć przyjdzie wkrótce i przesadzi je. Wiesz przecie, że każdy człowiek ma drzewo swego życia albo kwiat, w zależności od tego, jak mu się życie toczy. Wyglądają one jak inne rośliny, tylko że bije w nich serce. Dziecięce serdusko także bije. Przysłuchaj się, może poznasz swoje dziecko po tym! Ale co mi dasz, jeżeli ci powiem, co masz dalej czynić?

— Już nic nie mam do oddania — powiedziała zrozpaczona matka — ale mogę pójść dla ciebie choćby na koniec świata.

— Możesz mi dać twoje długie czarne włosy, sama wiesz, jakie są one piękne. Oddam ci w zamian swoje siwe, zawsze coś będziesz miała!

— Nie chcesz nic innego? Włosy oddam ci z radością. — I oddała matka swój piękny czarny warkocz, i otrzymała w zamian siwe włosy staruszki.

A potem weszła do wielkiej cieplarni śmierci, gdzie kwiaty i drzewa bujnie rosły. Każde drzewo i każdy kwiat nosiły jakieś nazwisko, bo każde było ludzkim życiem. Zrozpaczona matka pochyliła się nad każdą najmniejszą roślinką i przysłuchiwała się, jak w nich bije ludzkie serce; i spośród milionów poznała serce swego dziecka.

— Oto ono! — krzyknęła i wciągnęła rękę do małego lilijowego krokusa, który całkiem chory pochylił się w jedną stronę.

— Nie ruszaj kwiatu! — powiedziała stara — tylko stań tutaj, a kiedy śmierć

nadejdzie, a już nadchodzi, czuję to, nie pozwól jej wyrwać tego kwiatka i zagroź jej, że wyrwiesz wtedy wokół inne kwiaty, wówczas śmierć się przestraszy; za każdy kwiat odpowiada przed Panem Bogiem i żadnego nie można zerwać, zanim On nie da rozkazu.

Nagle powiało chłodem w całym budynku i ślepa matka zrozumiała, że to śmierć nadchodzi.

— Jakżeś znalazła drogę aż tutaj — spytała śmierć — jak mogłaś przybyć tu przedzień ode mnie?

— Jestem matką — odpowiedziała tamta. I śmierć wyciągnęła swą długą rękę ku małemu kwiatkowi, ale matka schwyła ją za ręce i trzymała ją mocno, starając się nie dotknąć płatków krokusa. Wtedy śmierć dmuchnęła na jej dlonie, i matka poczuła, że powiew ten jest chłodniejszy od najchłodniejszego wiatru, i ręce jej zwisły bezwładnie.

— Nie możesz sobie poradzić ze mną! — powiedziała śmierć. — Oddaj mi moje dziecko — powiedziała matka i schwyła ją w dlonie dwa kwiaty rosnące w pobliżu i zawołała do śmierci: — Zerwę wszystkie twoje kwiaty; nic innego nie pozostaje już mojej rozpacz.

— Nie rusz ich — powiedziała śmierć. — Powiadasz, że jesteś nieszczęśliwą, a teraz chcesz unieszczęśliwić tak samo inną matkę...?

— Inną matkę? — powiedziała biedaczka i wypuściła natychmiast oba kwiaty z dloni.

— Masz tu twoje oczy — powiedziała śmierć. — Wytowiłam je z jeziora, tak błyszcząły na dnie, nie wiedziałam, że to są twoje oczy. Weź je z powrotem i spojrzysz w głęboką studnię obok ciebie. Ja wymienię nazwiska tych dwóch kwiatków, które chciałaś zniszczyć, i ujrzyysz całą ich przyszłość, całe ich życie; patrz, co chciałaś zniszczyć, i co miałaś zepsuć!

Matka zajrzała do studni i zobaczyła, że jeden z tych ludzi stał się błogosławieństwem dla świata; jak wiele szczęścia i radości otaczało go zewsząd! A potem ujrzała życie innego i była to troska i nędza, zbrodnia i nędza.

— I jeden los i drugi zależą od woli boskiej — powiedziała śmierć.

— Któryż kwiat jest kwiatem nieszczęśliwym, a który szczęśliwym? — spytała matka.

— Tegoż ci nie powiem — rzekła śmierć — ale wiedz o jednym, że jeden z tych kwiatów był kwiatem twego dziecka, widziałas losy twego dziecka, twego rodzzonego dziecka przyszłość.

Wtedy matka wydała okrzyk przerażenia:

— Który z nich był moim dzieckiem? Powiedz mi to! Ocal niewinnego! Ocal moje dziecko od nędzy! Raczej je zabierz! Zabierz do krainy Bożej lzy moje, zapomnij modlitwy i wszystko, co powiedziałam i co uczyniłam!

— Nie rozumiem cię — powiedziała śmierć. — Czy chcesz odebrać dziecko, czy mam z nim odejść do nieznanej tobie krainy?

A wtedy matka załamała ręce upadła na kolana i modliła się do Pana Boga:

— Nie słuchaj mnie, jeżeli modłę się przeciw twojej woli! Ona jest najdoskonalsza. Nie słuchaj mnie! Nie słuchaj mnie!

I głowa jej opadła na piersi. A śmierć z jej dzieckiem w ramionach odeszła do nieznanej krainy.

Oprac. M. KAPİŃSKA



— dzieciom

„Dziś, Mamusiu kochana,
Chciałabym Ci życzyć...”

— Małgosia odkłada długopis i wpatrując się w rozłożoną, kolorową laurkę, zamysla się głęboko. Na laurce obok wiązanki kwiatów, widnieją pięknie wyrysowane serce. Ma to oznaczać, że Małgosia chce mamie zrobić prezent wyjątkowy, płynący wprost z ośmioletniego, dziecięcego serduszka. Jednak życzenia, które mają płynąć z tego serca, nie tak łatwo wyrazić piórem, jak by się chciało! Jest to tym bardziej trudne, że część życzeń Małgosia chciałaby sama mamie spełnić, a tak wielu rzeczy jeszcze nie potrafi! Widzi co dzień spracowane ręce swojej jedynej, najukochańszej mamy, a tak mało może jej pomóc... A przecież chciałaby, tylko jak? Na przykład: to wstrętne obieranie ziemniaków! Bardzo by przecież chciała szybko i zgrabnie obrać na obiad te trochę kartofli, ale jej drobne paluszki w żaden sposób nie mogą sobie poradzić z dorodnymi kartoflami, które — jak zaczarowane — wyskakują jej z małych dłoni jak pyzy z łyżki, i rozbiegają się po całej kuchni... Nie myśli nawet o tym jak kilka prób z obieraniem skończyło się niegroźnym, choć bolesnym, skaleczeniem palca... Albo sprawa zakupów: ile razy patrzy na mamę obciążoną ciężkimi siatkami, zbiera się jej na płacz. Kilka razy spróbowała pomóc mamie w drobnych zakupach — ale i ta pomoc nie okazała się udana. Raz zgubiła pieniądze, sama nie wiedząc jak, innym razem widocznie pani ekspedientka się pomyliła, bo reszty nie było tyle, ile trzeba — a kiedy indziej znów — kupiła zupełnie nie to, co trzeba... Jednym słowem — wszystkie dobre chęci Małgosi nie przynosiły w rezultacie żadnego pożytku mamie!

Czego więc można dzisiaj, w dniu tak wielkiego święta, życzyć swojej „Muśce”, jak — zupełnie po dziecięcemu — nazywa jeszcze mamę? Muśce — na którą zawsze można liczyć, która ma w oczach zawsze ciepły blask, gdy patrzy na nią, Małgosię... Muśce, która jeszcze nigdy nie podniosła głosu, która wszystko wie najlepiej i potrafi wszystko, naprawdę wszystko zrozumieć!

Małgosia spogląda na nieduży portrecik mamy, stojący na jej biurku. Patrzą z niego duże, jasne oczy, w kąciку których czai się promienny uśmiech, krótko obcięte włosy stwarzają wrażenie, że to zupełnie młoda dziewczyna... Tylko drobnutka sieć delikatnych zmarszczek, jak cieniutka pajęczyna, okala jasne oczy i nieduże, jak u dziecka, usta, świadcząc niezbitcie o tym, że Muśce nieobce są kłopoty i zmartwienia dorosłego człowieka...

„Żebyś, już od dzisiaj,
mogła na mnie liczyć.
W każdej swej potrzebie,
I w każdym zmartwieniu —
Wiedz, że kocham Ciebie
Najbardziej na ziemi...”

— pisze dalej Małgosia, starając się, by literki układały się równiutko i porządnie, jak wszystko, co robi jej mama. Teraz już myśli biegać szybko, a ręka nie nadąża zapisywać tego, co odpowiada serce:

„Nigdy nie chcę widzieć

leż. co tyle razy
płynąc z oczu żłobią
zmarszczki na Twej twarzy...”

Kocham Twoje ręce,
Twój uśmiech pogodny,
Twoje wielkie serce
i Twój głos łagodny...”

mówiąc: już na zawsze, Mamo,
Serce me, i Ty — to jedno...”

Dziewczynka odczytuje jeszcze raz cały wiersz, poprawia kolorowymi kredkami barwy kwiatów na wiązance, i po chwili dopisuje jeszcze jedną, ostatnią zwrotkę —
„Dziękuję za wszystko,
i chciałabym móc.

Laurka dla Mamy

Skupiona i poważna, zajęta bez reszty swoją laurką dla mamy, Małgosia nawet nie zauważa, jak majowy zmierzch kładzie się czerwonym blaskiem zachodzącego słońca na wierzchołki drzew ogrodu. Wokół panuje cisza, słychać tylko łagodny szum jabłoni i gruszy, które — na swój wieczny, znany tylko sobie sposób — układają melodię do Małgosi wiersza, by dopełnić miarę dziecięcego wzruszenia.

„Kwiaty najpiękniejsze
Niech kwitną dla Ciebie,
I niech słońko najpiękniej
Świeci Ci na niebie...”

Do Ciebie — myśli moje
i uczucia biegną,

zawsze Ciebie być blisko
by we wszystkim Ci pomóc”
— i z całym namaszczeniem kaligrafuje swoje imię:

Twoja Małgosia.

Teraz, już odprężona i spokojna, że wszystko zostało napisane tak, jak należy, przewiązuje laurkę najpiękniejszą wstążką, jaką znalazła, i chowa ją do szufladki. Za dwa dni, równiutko 26 maja, z samego rana położy laurkę ze świeżo zerwanym bukietem kwiatów przy łóżku mamy. Jest zupełnie pewna, że Muśka się nie tylko ucieszy, ale i bardzo wzruszy. Kochana Musia...

E.I.



Pogadanki O HISTORII KOŚCIOŁA

Sobór Watykański I

Papież Pius IX nie miał łatwego życia, w czasie całego, liczącego blisko 32 lata pontyfikatu. Na jego osobę i urząd, a także na Kościół Rzymskokatolicki spadały liczne ciosy, w dużej mierze zawinione przez samego patriarchę. Pius IX bowiem, z biegiem lat, stawał się człowiekiem nieustępliwym, zamkniętym w sobie i nieufnym tak wobec przeciwników, jak też nawet względem własnych współpracowników. Z całą bezwzględnością usiłował tępić wszelkie nowatorskie poglądy, opinie i teo-

rie tak religijne, jak też społeczno-polityczne. W roku 1864 ogłosił słynny „Syllabus”, czyli zestaw potępionych przez siebie modnych wówczas doktryn, dotyczących stosunków wiary do rozumu, Państwa do Kościoła, moralności, wolności sumienia i swobody wyrażania własnych poglądów. Pod takim dokumentem nie podpisałby się zapewne żaden późniejszy papież. Nic dziwnego, że przeciw „Syllabusowi” protestowali otwarcie nawet gorliwi katolicy. Postawa papieża przysparzała wrogów również Kościołowi, który pod rządami konserwatywnego patriarchy stawał się coraz bardziej wyizolowaną z życia, chylącą się ku ruinie fortecą. Potępiając innych, Pius IX potrafił w jeszcze większą determinacją narzucać Kościołowi własne przemyslenia. O ogłoszeniu dogmatu Niepokalanego Poczęcia, bez pytania o zgodę Kościoła, już mówiliśmy. Ale Pius IX poszedł jeszcze dalej.

Ruchy narodowo-wyzwoleńcze odebrały mu Państwo Kościelne i wcieliły do Królestwa Italii. Utratę władzy świeckiej i znaczenia politycznego w Europie, Pius postanowił zrekompenzować sobie w dziedzinie wiary i jurysdykcji kościelnej. Przejornie jednak, nowatorskich dogmatów mających wynieść osobę i stanowisko papieża na niebywałe wyżyny, nie chce ogłaszać sam.

Zwołał więc do Watykanu Sobór Kościoła Rzymskokatolickiego na dzień 8 grudnia 1869 r. Niektórzy uczeni i biskupi katolicy, wiedząc co ma być uchwalane, próbowali powstrzymać papieża i hierarchię przed postawieniem niewłaściwego kroku. I tak prof. dr Ignacy Döllinger wołał z goryczą: „Mielśmy już w 449 roku sobór zbrojecki, a w 1870 roku będziemy mieli sobór pochlebców”.

W dniu otwarcia Soboru Watykańskiego I stawilo się w bazylice św. Piotra 55 kardynałów i 930 biskupów. Gorliwi o czystości wiary biskupi starali się odwiec uchwalenie dogmatów dotyczących urzędu papieskiego i w międzyczasie skłonić patriarchę i ogół do rezygnacji z definiowania tak kontrowersyjnych nowinek. Wysiłki takich biskupów, jak: Strossmayer, Hefele (słynny historyk), czy Keteler nie zdały się na nic. Kosztem prawdziwej chrześcijańskiej wiary budowano autorytet papieża, dając mu prymat jurysdykcyjny w Kościele i przyznając nieomylność w sprawach wiary i obyczajów. Uchwalony tekst dogmatyczny mówi między innymi: „Jest dogmatem przez Boga objawionym, że biskup rzymski, kiedy mówi „*ex cathedra*”, a więc spełniając urząd biskupa i nauczyciela wszystkich chrześcijan, a mocą swej najwyższej władzy apostołskiej, gdy

definiuje, że jakaś nauka dotyczy wiary, lub moralności, ma być przyjęta przez cały Kościół, wtedy korzysta z pełnej pomocy Bożej, zapewnionej mu w osobie św. Piotra i ma dar nieomylności, jaki Zbawiciel zechciał dać swojemu Kościołowi, głoszącemu naukę odnośnie do wiary i moralności i dlatego takie definicje biskupa rzymskiego są niezmiennie same przez się, a nie na mocy przyjęcia je przez Kościół”. W ten sposób słabemu człowiekowi przypisano przymiot boski i dar, który Chrystus dał swemu Kościołowi jako całości, a nie jednostce, choćby ta jednostka piastowała największe urzędy w religijnej społeczności.

Przeciwnicy dogmatów papieskich woleli wcześniej opuścić salę obrad. Sobór Watykański I przerwała wojna francusko-niemiecka. Nigdy nie zwołano ostatniej sesji i nie zamknięto oficjalnie obrad.

Dogmaty papieskie pogłębiły przepaść dzielącą Kościół Rzymskokatolicki od reszty chrześcijańskich społeczności. Ciężą te dogmaty działaczom ekumenicznym w łonie katolicyzmu. Teologowie usiłują nadać tym orzeczeniom taką interpretację, by złagodzić ich antychrześcijańskie brzmienie i zbliżyć dzień zjednoczenia Kościoła Chrystusowego.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

PORADY PORADY PORADY

Lekarskie

Dieta przy niewydolności krążenia

Przemiana materii w organizmie łączy się ściśle z pracą układu krążenia, a więc tym samym układ krążenia uzależniony jest w dużej mierze od podaży gątkowej i kalorycznej pożywienia.

Często chorzy z niewydolnością krążenia odczuwają po obfitym posiłku duszność, dolegliwości dławicowe i bicie serca. Dlatego właśnie schorzenia układu krążenia wymagają zachowania odpowiedniej diety. Oczywiście chorych nie wolno głodzić, ale należy podawać im posiłki częściej, 5-6 razy dziennie, ale mniejsze objętościowo. Pożywienie chorych powinno zawierać wszystkie potrzebne do normalnego funkcjonowania ustroju składniki.

Charakterystyczną cechą przy schorzeniach krążenia jest ograniczenie soli w posiłkach, do 10 gramów na dobę, o ile lekarz nie wprowadzi jeszcze ostrzejszych

rygorów. W związku z ograniczeniem soli, wykluczyć trzeba z diety wszystkie artykuły spożywcze konserwowane za pomocą soli.

Tak samo dobową porcję płynów, dla tej grupy chorych, nie może przekraczać 5-6 szklanek.

Z produktów białkowych najbardziej wskazane jest mleko i twaróg, i to zarówno mleko słodkie podawane w postaci zup lub deserów, czy też mleko kwaśne, jogurt bądź kefir. Mięso podaje się chorym 3-4 razy tygodniowo, wymiennie z jajkami lub rybą. Dieta ściśle jarska ma pomysłny wpływ na przebieg choroby, ale nie można jej jednak stosować dłużej niż 10-14 dni, gdyż mogłoby to pociągnąć za sobą niedobory białka zwierzęcego.

Ilość tłuszczu w dobowej racji pokarmowej nie może być wyż-

sza niż 1 gram na 1 kg wagi chorego. Najlepiej podawać tłuszcz w postaci olejów roślinnych lub świeżego masła.

Produkty węglowodanowe są dobrze przyswajane, toteż dieta przy chorobach układu krążenia powinna je szeroko uwzględniać.

Oprócz węglowodanów najbardziej zalecanymi produktami są warzywa i owoce. W związku z ograniczeniem (zarówno jakości jak i ilości) tłuszczów, nie jest obojętny w diecie sposób przyrządzenia potraw. Należy zatem wykluczyć wszystkie potrawy smażone w tłuszczu lub duszone z dużym jego dodatkiem. Najlepiej dodawać surowy tłuszcz do już ugotowanych potraw. Mięsa i ryby podawać należy gotowane lub opiekane bez tłuszczu tzw. „z rusztu”. Zupy przygotowywać na wywarach jarzynowych lub

owocowych, pamiętając, że wywary mięsne są dla tych chorych niewskazane.

Z jarzyn poleca się gotowane i jarzarte po ugotowaniu: ziemniaki, marchew, buraki, szpinak, młody zielony groszek, szparagi, kalarepkę, wzbogacone dodatkami świeżego masła bądź świeżej drobnutko usiekanej zieleliny — pietruszki, koperku, rzęzuchy.

Wskazane jest również podawanie dokładnie rozdrobnionych surówek z jarzyn i owoców: marchwi, zielonej sałaty, cykorii, selerów, jabłek, truskawek, porzeczek, agrestu itp.

A na zakończenie wykaz produktów dozwolonych i niedozwolonych przy chorobach układu krążenia:

Dozwolone:

Pieczyczo mało solone, wszelkie kasze, kluski i makarony.

Mleko, kawa zbożowa, lekka herbata, soki owocowe i warzywne.

Ser twarogowy i twarożki.

Chude gatunki mięsa i ryb.

Ziemniaki i wszelkie warzywa gotowane, lub w postaci surówek. Warzywa kapustne tylko wtedy, gdy lekarz zezwoli.

Owoce dojrzałe surowe i gotowane.

Masło, śmietanka, oliwa, oleje jadalne w ilości ustalonej przez lekarza.

Dżemy, konfitury, cukier, miód.

Niedozwolone

Alkohol, napoje gazowane, kawa naturalna.

Sery słone i sery fermentowane. Żółtka jaj.

Tłuste gatunki mięsa i wędlin, podroby, konserwy mięsne i rybne, ryby wędzone, śledzie.



Warzywa solone i kiszone, marynaty. Wypieki z dodatkiem proszków spulchniających, słone pieczywo, tłuste ciasta, torty i ciastka tortowe. Groch, fasola. Stonina, smalec, margaryna, lój. Czekolady, wyroby czekoladowe, kakao, chatwa

A.M.



Barwny test

W roku 1949 młody lekarz Max Lüscher z Bazylei przygotowując się do specjalizacji z psychiatrii zainteresował się często używanymi w badaniach klinicznych testami. Takimi jak np. test wprowadzony przez ucznia Freuda — Junga polegający na wolnych skojarzeniach. Rzuca się badanemu słowo, a ten musi natychmiast odpowiedzieć innym, kojarzącym mu się pojęciem. Owych „prowokujących” słów jest aż 400. Inny test, Rorschacha, polega na pokazywaniu badanemu czarnych i kolorowych plam o różnych kształtach i pytaniu, co jego zdaniem oznaczają te plamy, z czym mu się kojarzą.

Dr Lüscher uważał, że przy teście Junga, czy Rorschacha, czy innym ze stosowanych w badaniach, interpretacja jest dość dowolna i daje dużą ilość możliwych sądów, które składają się na ostateczny wynik badania. Spróbował więc znaleźć test łatwiejszy w interpretacji i wymagający mniej czasu od badającego i badanego.

Jego metoda polegała na tym, że chorych w klinice psychiatrycznej jak i swoich kolegów i znajomych zupełnie zdrowych, zaczął wypytwać o wszystko: „jakie są wasze ulubione dźwięki”, „jakie lubicie melodie”, „jaka lektura wam najbardziej odpowiada?”, „jakie rozrywki są dla was najbardziej pasjonujące” itd. Notował wszystkie odpowiedzi, próbując je sklasyfikować według pewnych kryteriów osobniczych cech pytanego. Nie uzyskał jednak wyraźnych rezultatów. Aż pewnego dnia zamiast pytać chorych, co sądzą o sporcie, czy jakie lubią potrawy, Lüscher pokazał im różnokolorowe kartoniki i poprosił, by wskaza-

li, który kolor najbardziej lubią. Rezultat był zaskoczeniem dla samego Lüschera. Prawie nikt z pytanym nie zastanawiał się, ani nie wahał, każdy od razu dokonywał wyboru.

I tak się zaczęły wieloletnie próby młodego naukowca. Dzieci, starszakiowie, ludzie normalni, chorzy psychicznie, intelektualni i ludzie bez wykształcenia mieli wyraźne upodobania do jakiegoś określonego koloru. Pozostało więc po przeprowadzeniu żmudnych i długotrwałych badań stworzyć coś w rodzaju „słownika gustów polichromowych”. A następnie połączyć z cechami osobniczymi ludzi, którzy wybierali ten sam kolor. W wyniku tych poczynań okazało się np. że u ludzi, którzy nie lubili koloru czerwonego badanie encefalograficzne wykazało skłonność do epilepsji. Lüscher w swej pracy na temat ułożonego przez siebie testu barwnego, spostrzeżenie to rozciągnął na Van Gogha, stwierdzając, że czerwień bardzo rzadko pojawia się na jego obrazach. Zjawisko to nazwał „kompensacją”: kolor czerwony jest między innymi oznaką aktywności, często bezładnej, niekontrolowanej, tak właściwej epileptykom podczas ataków. Chory nienawidzi swojej choroby i podświadomie także koloru, który ją symbolizuje.

Wniosek ten był pierwszym ogniwem teorii „słownika barwnego” ułożonego przez Lüschera. Niebawem każdy badany miał swoją „paletę barw”, a sam Lüscher znalazł młodszych kolegów, którzy entuzjastycznie przyjęli jego pracę i samodzielnie zaczęli kontynuować jego badania. Stworzyli oni wspólnie dużą grupę badaczy. Kolejno analizowali poszczególne postawy, charakter, temperamento, predyspozycje psychiczne itd. Początkowo przy doświadczeniach ilość kolorów zredukowano do czterech: niebieski, żółty, zielony i czerwony. Tych, którzy wybierali kolor żółty lub czerwony można było prawie bezbłędnie określić jako ekstrawertyków, upartych, aktywnych, ambitnych. Tych, którzy wybierali kolor niebieski lub zielony zaliczano do intrawertyków, biernych, spokojnych, zamkniętych w sobie.

Nieco później „luscherowcy” rozszerzyli paletę kolorów do ośmiu. Gromadzono coraz więcej ciekawych obserwacji. Na przykład pokazywano te osiem kolorów kobietom z dużą nadwagą i okazało się, że podczas, gdy kobiety o wadze prawidłowej wybierały kolory w następującej kolejności: czerwony, niebieski,

zielony, żółty, fioletowy, szary, brązowy, czarny, odpowiedzi kobiet otyłych zmieniły tę kolejność na: niebieski, zielony, fioletowy, szary, brązowy, czerwony, czarny, żółty. Pierwszeństwo koloru niebieskiego jest, zdaniem „Lüschera” odpowiednikiem pasywności, braku siły charakteru, tak typowego dla ludzi objadających się i nadmiernie grubych! Inny przykład: tysiąc kobiet ciężarnych badano testem „Lüschera” krótko przed porodem i ponad 80% badanych wybrało jako pierwszy z ośmiu kolor fioletowy. Te same kobiety testowano powtórnie na drugi, lub trzeci dzień po porodzie i prawie wszystkie odrzuciły kolor fioletowy!

Obecnie opracowany „Test Lüschera” opiera się na 73 odcieniach barw. A sama jego teoria ma tylu entuzjastów, co krytyków zarzucających mu przede wszystkim zbytnią dowolność w interpretacji wyników badań testowych. A więc właśnie to, co raziło Lüschera w testach jego poprzedników! Ale tak jeszcze nie było, by nowe w nauce nie miało oponentów...

A.M.

(oprac. w oparciu o tyg. franc. „Elle”)

Azalia

Azalia jest kwiatem pięknym, lecz trudnym do pielęgnacji w domu. Mało komu udaje się przechować azalię na rok następny, a zdaniem ogrodników, można ją przetrzymać nawet przez kilka lat. Może i nam się uda. Trzeba tylko wiedzieć jak. Mocno ogrzewane pomieszczenie to nie dla azalii. Trzeba je zatem często przewietrzać. Lubi wilgoć i od czasu do czasu zraszanie. Gdy przekwitnie należy usunąć zeschnięte kwiatostany, przyciąć dość długie gałązki i azalię postawić w zaciemnionym miejscu aż do wiosny.

Kiedy nastąpią ciepłe dni wiosenne azalię najlepiej wystawić na balkon i podlewać dwa razy dziennie. Zimą azalia ponownie zakwitnie.

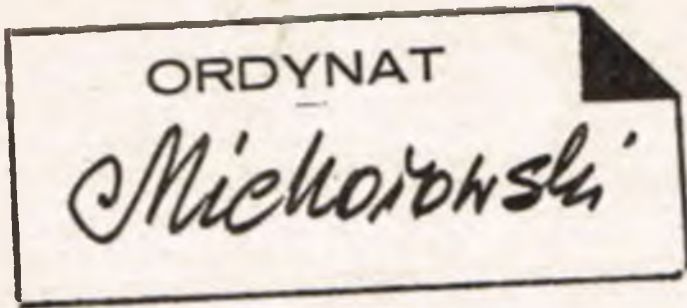
(Z.)

Skalniak



rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Oświecenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJE REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balakier, ks. Maksymilian Rada, ks. Tomasz Wójcicki, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Mieczysław Ambroży, Henryk Ciak (redaktor techniczny), Małgorzata Kopcińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenc, Ewa Stomał, Małgorzata Ziemiańska (korekta). Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefon redakcji: 27-09-42 i 27-03-33; administracji: 27-24-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półroczu roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półroczu roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312, roczna na 1982 r. — 492 zł. Jednostki gospodarki społecznej, instytucje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NRP nr 1153-201045-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. Zam. nr 148 Z-48.



— Pani wiadome są moje uczucia, mój pobyt w Nicei i przyjazd teraz do Głębowicz. Pani wie, że ja kocham, od roku prawie. Pani była w klasztorze — milczałem, i w Nicei milczałem, i teraz całe lato milczałem; dłużej... nie mogę.

— Lucja poruszyła się, chciała coś rzec, ale Brochwicz przerwał.

— Pani zna moje uczucia, tylko je lekceważy. Tak nie można.

Mowę czyjś serca trzeba szanować przynajmniej, jeśli nie jest się zdolnym odpowiedzieć na nią. Miłość, głęboko pojęta, jest majestatem, jest powagą, dla której trzeba mieć cześć.

— Czy ja robię jaką krzywdę pańskim uczuciom? Nie rozumiem — rzekła Lucja trochę niecierpliwie.

— Robi pani największą, bo im... nie odwzajemnia. Ale... to nie pani wina.

— Tak, nie kocham pana i nawet... nie żałuję tego. Brochwicz zacisnął usta. Czoło sfaldowało mu się boleśnie. Doznał wrażenia okropnego, że Lucja zimną ręką wyjęła z niego serce i trzyma je na swej dłoni, drgające, ociekłe gorącą krwią.

— „Nie kocham cię i nawet nie żałuję tego”.

— Och kobieta! kobieta!...

Siedział jak zabity, wstręt do niej odczuwał, jak przed czerwoną suknią kata. Lucja spojrziała na niego i zlekka się. Rękę oparła o jego dłoń.

— Panie Jerzy! panie Jerzy!

Odsunął ją od siebie szorstko.

— Niech mnie pani nie dotyka. Już dosyć szyderstwa. Zawsze mnie pani obiewała lodem, mroziła serce i duszę.

— Panie, przecież to dowód, że nie szydziłam; to dowód najlepszy.

— Nie, to nie po kobiecemu. Ja pania kochałam jak szalenię, a pani nawet odczuć nie chciała.

— Nie chciałam i nie mogłam, ale z innych powodów, niż pan sądzi. Nie myślałam nigdy, że pan może mnie pokochać. Mnie się zdaje, że cały świat wie... głowie zaś pan...

Umilkła, szarpnęła lejcami silnie. Ale koń pomimo to zwołnął, jechali prawie krokami.

— O czym... ja wiem? — wyszeptał Brochwicz.

Twarz Luci zaharwiła się lekko. Na rzęsach zawisły łzy.

— O tym, że ja kocham innego!

— Pani?!

— Tak. Kocham innego. To było powodem, że nie wierzyłam w pańskie uczucia, a potem mroziłam je. Teraz niech pan potępią.

Łzy jej opadły na perłowe guziki żakietu. Brochwicz pod wpływem ciosu ostatniego a straszego, patrzył tępym wzrokiem, gdy duże krople łez, błyszcząc różowo na komsze guzików, zsuwały się po białym szewcocie i biegły przedko jak drobne kulki szkła. Jerzy nie nie myślał. Głusz dziwna a przegromna wzięła go w swój krag, wysysała mu się w mózg, wyzerła serce.

Stracił ja, swoją Lucję, stracił na zawsze! Wątył płatek jego marzeń, jego nadziei uleciał bezpowrotnie, odmuchnięty jej słowami „kocham innego”. Czyż można ja potępić za wyrok, jaki wydała na niego?

Brochwicz czuł swoją niemoc, i razem z goryczą wpelzła mu do duszy litość nad Lucją. Czemu ona płacze?... Czy, że jego pokochać nie może, czy, że kocha innego? Włec chyba nieszczęśliwie?!

Lucja oknęła się, otarła łzy i, pochylając się do Jerzego, rzekła serdecznie, chociaż głuchym głosem:

— Niech mnie pan wyrzuci z serca, bo kochać bez wzajemności to straszne, to grób. Ja to znam, bo i ja... tak samo kocham.

Brochwicz bez słowa wziął jej rękę i ucałował z szczeniemi, ale zimnemi ustami. Dławił go żal, męka trawiła serce, lecz w mózgu jedna myśl tylko nurtowała uparcie, zagłuszając ból duszy: jedna myśl, jedno pytanie:

— Kto jest ten drugi?

W milczeniu dojechali do Sławkowic.

Ordynat poznał po Luci i Brochwiczu, że kwestia rozstrzygnęła się niepomysłnie. Był zdziwiony, ale nie pytał o nic. Uderzył go wyraz oczu Luci, gdy patrzyła na niego, jakby zalekniony, czy niepewny. Unikala go wyraźnie.

Po obiedzie usiedli wszyscy na tarasie, gdzie podano czarną kawę. Lucja rozlewała z filiżanki. Przed ordynatem Jacenty położył tekę pocztową, pełną listów, świeżo przywiezioną z Głębowicz. Taki był zwyczaj, że gdy ordynat bawił w Sławkowicach, korespondencję odwożono mu natychmiast, choćby miał wracać wieczorem... Ordynat otworzył list pierwszy z brzegu, przeczytał szybko kilkanaście słów, zmarszczył się, potem uśmiechnął i podał list Luci, która niosła mu kawę.

— Przeczytaj! To zabawne.

Dziewczyna spojrziała zdziwiona, wzięła list w drugą rękę, i nie stawiając filiżanki, zaczęła czytać. Nagle zbladła, ręce jej zatrzęsnęły się. Czarna wstążka rozlanej kawy splamiała jej suknię; filiżanka u jej stóp rozprysła się na czysto. Lucja stała, jak uderzona w skroń, ze spódkiem w jednej i z listem w drugiej ręce. Zmieszana, z ognistą czerwienią na twarzy, nie wiedziała co z sobą począć pod wzrokiem dziadka i Brochwicza.

— Co to za list? — spytał pan Maciej.

— Ach! głupstwo! To z Białe-Czerkas — odrzekł Michorowski z niezadowolaniem.

— Co się stało? na Boga!

— Nie nadzwyczajnego. Fermenty i rozruchy. Na Luci to zawsze robi wrażenie — uśmiechnął się Waldemar łagodnie.

Ale dziewczyna wyszła z pokoju. Zmity list ze stołu ordynat chował w kieszeni. Gdy Brochwicz poprosił o niego wzrokiem, z przychylnym skinieniem brwi oddał mu Waldemar i zajął dziadka gazetami.

Brochwicz czytał:

„Jaśnie wielmożny panie ordynacie. U nas chłopcy buntują się. Chodzą jakieś ludzie i rozrzucają złe papiery. Mają spalić nasze młyny i wyrzucić całą administrację. A najgorsze to, że wyjechało kilku hajdaków, żeby zabić jaśnie wielmożnego pana ordynata w ordynacji, bo mówią, że teraz na panów koniec przyszedł, i że wszystkich będą rżnąć.

„Przepraszam jaśnie wielmożnego pana ordynata, że mam śmiałość pisać, ale mi strasznie na sercu leży ten spiszek, bo to jest pewne, że pojechali.

„Niech się jaśnie wielmożny pan wystrzeżę, bo brzoń Boże nieszczęścia...” I tak dalej i dalej...

Brochwicz spojrział na podpis.

— Galkowski, leśniczy z Białe-Czerkas.”

Gorąco uderzyło na mózg Jerzego. Zmiał list machinalnie, spojrział na skrupki filiżanki i na plamę czarną na terakocie posadzki. Dusznosc ogarnęła go tak silnie, że nie mógł pozostać na miejscu. Wstał i bez słowa podszedł do balustrady. Patrzył na dywany kwiatów, malujące się pięknymi wzorami w powodzi słońca, na bogactwo jesiennych barw, rozwielenionych wśród parkowych drzew, na brylantowe odpryski fontanny, i wszędzie widział wielką odkrytą prawdę.

Już nie męczył się pytaniem: kto jest ten drugi? Czuł szum w głowie i brakło mu oddechu.

WIEKOWE DRZEWIA

(fot. Antoni Kaczmarek)



Dąb „Lech” — tysiącletni pomnik przyrody w Rogalinie k/Poznań, objętość w pierśnicy 1650 cm, owocujący



Dąb „Diabła Weneckiego” — pomnik przyrody liczący około 800 lat, znajduje się w miejscowości Rzeż k/Złina, objętość pnia 880 cm, owocujący



„Wiąz” — około 600-letni w Zduńskiej Woli, objętość 720 cm, wymiarły